WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 8 Lutego 1913 r. **№ 6.**

PAMIĘTNIKI.

Bardzo pouczający i ciekawy konkurs, otwarty przez zawsze czynną redakcyę „Naszego Domu“ w czerwcu z r.—dla matek na pisanie dziennika dziecka od lat 3—8, przywiódł mi żywo na myśl inne pamiętniki, których u nas dziś chyba niema: pamiętniki kobiet.

Nie będę mówić o uznanej powszechnie wartości pamiętników wogóle—powiem tylko, że żyje dziś dużo kobiet polskich w warunkach, w których spisywany regularnie pamiętnik oddałby potomkom, rodowi, przyszłemu społeczeństwu rzetelną przysługę.

Może się mylę, ale mam wrażenie, że wnukom naszym nie dostaną się prawie żadne z tych cennych, zbożnych okruchów życia, jakie tkwią zawsze w prostym i szczerym pamiętniku. Bo ich dziś nikt nie pisze.

Miałam kiedyś taki jeden polski klejnocik w ręku. Dziennik z poł. XIX w. prostej szlachcianki, której życie upłynęło w polskim dworze. Dusza kobiety, która go pisała—smutna ale pogodna dusza — musiała była włożyć w ten pamiętnik bardzo dużo siebie, bo jakaś żywa fala, coś jakby tchnienie jej obecności, szło z tych kart do mnie. A nie mówiła o sobie prawie wcale...

Pisała ona prosto:

„Piszę nie żeby siebie pocieszyć, bo jak jest ból prawdziwy, to go papier ani słowa nie pocieszą, i nie żeby siebie umęczać wspominaniem trosk własnych—ale dlatego, by w rodzinnej naszej tradycyi, tyloma zawieruchami targanej—te wspomnienia, wiernie spisane o życiu, jakie mnie otacza—stanowiły małe, skromne, ale pewne ogniwo drogiego nam łańcucha“...

To znaczy, chce autorka być tem ogniwem, co spaja dzień wczorajszy w rodzinnem życiu z dniem jutrzejszym; co tworzy *ciągłość*—największy skarb tradycyi i kultury rodzinnej.

Czyż potrzebuję mówić, że z kolei cała rodzinna tradycya jest znów jednem więcej mocnem ogniwem innego, szerszego, drogiego nam łańcucha, o którego spójność i siłę chodzi nam ponad wszystko?

Niema dziś kobiecych pamiętników, a tego braku nie usprawiedliwia, ani „szare“ jakoby dzisiejsze życie, bo bywa człowiek szary, są ludzie szarzy, smutki szare, bywają nawet szare tragedye,—ale życie przenigdy nie będzie szarem,—ani, z drugiej strony „gorączkowość“, w jakiej ono upływa tym właśnie kobietom, które stanowią wybitniejsze typy i żyją w pracy nieustannej—więc byłyby właśnie do spisywania pamiętników powołane.

To też, jeśli chcemy w pamiętniku mówić nie o sobie jedynie, ale *o życiu*, którego jesteśmy świadkiem czy ośrodkiem choćby najskromniejszym—to nam zaprawdę materyału nie zbraknie nigdy.

Z drugiej zaś strony, tym kobietom, które z powodu gorączkowego pędu życia nie znajdują chwili, by złożyć najbliższym pokoleniom ten cenny dar, chcę przypomnieć, że:

Byli ludzie, co żyli nietylko w gorączkowym ale wprost w gorejącym okresie życia narodu; ludzie wielcy, którym ani praca twórcza, jak u Mickiewicza, Krasińskiego—ani praca organizacyjna, odpowiedzialna, ciężka polityka, jak u Czartoryskiego np. lub Leona Sapiehy, nie przeszkodziły i w prowadzeniu olbrzymiej wprost korespondencyi, w której mówili o swej pracy, życiu, celach, nawet o całym szeregu drobnych napozór a ciekawych bardzo faktów.

Tym zaś, którzyby (a jest takich dużo), na wiadomość o proponowanych pamiętnikach kobiecych, krzyknęli: „pamiętniki! jeszcze czego! mało to u nas gadulstwa?“ tym, odpowiem:

Gadulstwa jest u nas dużo. Tylko że pamiętnik, czy to będzie skromny kobiecy, w którym jest wizerunek rodzinnego życia, czy męski, świadom znaczenia kwestyi poruszanych i wagi słów (bo tylko takie wychodzą potem na światło)—nie jest gadulstwem.

Dowodem tego niech będzie najmniej chyba gadatliwy naród w świecie europejskim: Anglia, mająca ogromną ilość pamiętników wielkich swych polityków i dużo wspomnień zarówno wybitnych mężczyzn, jak i kobiet.

Ale wróćmy do kobiecych naszych pamiętników.

Na to, by w istocie nie były one rozwlekłe, beztreściwe i szare— trzeba jeden sobie postawić warunek: pisać o życiu, nie o sobie.

O sobie pisać tyle tylko, ile okoliczności dają nam brać udział w życiu, które opisujemy. Któż wątpi, że ogromny procent kobiet z tych, coby dziś pisały pamiętniki—miałby o tym swoim udziale dużo ciekawych rzeczy do powiedzenia.

Pamiętnik na to, by miał wartość dla przyszłych pokoleń, musi być faktyczny a nie naumyślnie psychologiczny. Przeciw tej „psychologiczności“ chciałabym się gorąco zastrzedz wobec tych czytelniczek, któreby moje słowa zaszczyciły swą uwagą.

Psychologia to jest taka dziwna nauka, że tryska ona z ludzi, z rzeczy, z faktów tem żywiej, im mniej jej poświęcamy celowo i świadomie czasu.

Fakty mówią za siebie, uczucia też mówią za siebie—po wiekach—mówią tem głośniej, im więcej milczenia je poprzedziło... Więc o fakty i o uczucia musi nam chodzić w pamiętniku.

Natomiast nastroje, kaprysy, żale osobiste, samoanaliza w pamiętniku są, jak suchy liść na jesieni: był zielony, ale oderwany od drzewa, miotany wichrem, czasem zmieszany z błotem—ginie i nie ma miejsca w żadnem muzeum botanicznem. Musi on zostać w ziemi i z ziemią się zmieszać, aż wykwitnie znów drzewem jego martwa suchość...

Tak samo uczucia nasze, te, co nie są z korzeniami duszy i życia związane, lecz mają wartość przejściową, chwilową, nie powinny znaleźć swego wyrazu w pa-

miętniku, przeznaczonym dla własnych wnuków. Muszą w milczeniu w duszy pozostać, póki się w niej nie zleją z organiczną całością bujnego drzewa ducha.

Są takie męczeńskie pamiętniki (jeśli piszą je ludzie wybitni, mogą obiedz świat, jak pamiętnik Fryderyka Amiela), w których bogactwo smutnych tonów stanowi wielką wartość psychologiczną—nie o takich ja mówię i nie takie radziłabym pisać kobietom polskim.

Są inne pamiętniki zbolałych serca ran—krytych przed ludźmi, poufne—dla siebie pisane, by nie oszaleć z bólu, by mieć jakiegoś wiernego przyjaciela. I te kiedyś znajdą się w rękach obcych spadkobierców i nie będą czytane nigdy. Nie radzę wam i takich pamiętników pisać.

Są pamiętniki, co lśnią, iskrzą się, mienią humorem, życiem, obserwacyą subtelną. Sybaryckie jakieś, wyrafinowane, mądre pamiętniki—męskie najczęściej. Jest w nich pęd, co nas—poprzez lata—jeszcze ponosi; barwny obraz życia opisywanego; nauki moralne w niemoralnych przykładach zawarte; sto drobnych uroczych świadectw z ubiegłych lat i dobrych dni. My takich chyba w polsce nie mamy.

Mamy niedawno wydane „Wspomnienia“ ś. p. Leona księcia Sapiehy, którego życie obejmuje trzy czwarte dziewiętnastego wieku i łączy się ze wszystkiemi historycznemi wypadkami.

Ale bywają jeszcze wspomnienia inne, małe, kojące książeczki, które otwieramy ze wzruszeniem—pożółkłe, ciche, zamykamy z miłością, kobiece wspomnienia, w których przesuwa się przed nami żywy kawałek polskiego życia, drogi, swojski, dotąd nieznany — a nieskończenie nam blizki.

Wspomnienia, na które poczyna bić serce mocniej i jakby krew się barwić gorętszą purpurą; wspomnienia, z powodu których czujemy wspólność z przeszłemi pokoleniami i za tę wspólność dziękujemy Bogu i tej, która nam tę wspólność przekazała.

Takie pamiętniki oby zostawiła dzieciom swoim dzisiejsza kobieta polska.

Genewa. *J. L. de Egija.*

Aforyzmy.

Nieszczęście, jak miłość, wiąże ludzi z sobą.

—

Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapominać.

Irydyon. *Zygmunt Krasiński.*

EUGENJA ŻMIJEWSKA.

KOLEŻANKI.

W mieszkaniu państwa Daleckich od rana panował ruch niezwykły. Chowano srebro, rozstawione na kredensie, nakładano pokrowce na meble.

Czy państwo wyjeżdżali na lato? Nie. Był dopiero grudzień.

— Otwierać będzie drzwi Michalina — mówiła pani Dalecka do pokojówki.

Służący Ignacy dostał zwolnienie na pół dnia, choć to nie była niedziela.

I on, i Michalina zachodzili w głowę co to ma znaczyć. A kucharka Wincentowa nie mogła zrozumieć, dlaczego pani nagle rano zmieniła dyspozycyę obiadu i kazała robić taki prosty: barszcz z uszkami, kotlety — nawet nie cielęce, i kompot. Żadnej jarzynki, żadnej legominy.

Zbiednieli? Czy co?

Dziwiła się i bona Francuzka, gdy pani kazała ubrać Janię i Haneczkę w sukienki, już wytarte na łokciach, i przeznaczone dla ubogich dzieci na gwiazdkę.

Co to wszystko miało znaczyć?

O 11-ej pan Emil Dalecki, jak zwykle o tej godzinie wychodził do biura, w którym był główną osobą — dyrektorem, gdy żona, zastąpiła mu drogę i w futrze i kaloszach wciągnęła go do gabinetu.

— Mój drogi, proszę cię,—mówiła głosem przyciszonym—może byś zjadł obiad na mieście. Przed chwilą dostałam list od dwu koleżanek. Zatrzymują się na kilka godzin w Warszawie przejazdem. Nie widziałyśmy się od ukończenia pensyi — mamy sobie dużo do powiedzenia. Tybyś nas krępował, a sam byś się znudził.

— I owszem — odpowiedział p. Dalecki—a dobrze się nawet składa. Zaproszę do restauracyi jednego z naszych akcyonaryuszów. Mam z nim do obgadania ważną sprawę

Pocałował żonę i wyszedł.

Około dwunastej pani Rozalia zawołała do pokoju sypialnego córeczki, młodszą Janię wzięła na kolana, a starszą 9-letnią Haneczkę posadziła obok siebie na kanapie.

— Będą dziś na obiedzie dwie nieznajome ciocie mówiła. Bardzo są dobre,—i bardzo... bardzo...

Szukała widocznie słów,

— I... bardzo nieszczęśliwe—dodała.— One waszą mamusię kochają i wy powinnyście je kochać—i będziecie dla nich...

Znowu słów pani Rozalii zabrakło.

— Ucałujcie je serdecznie.

— Ale nie tak jak mamusię—zastrzegała się pięcioletnia Jania.

— Mamusia, to zupełnie co innego — to jak nikt—objaśniła ją Haneczka.

I trzeba im mówić cieciu — przekłada pani Rozalia.

— Ja już te ciocie kocham—oświadczyła z wielką powagą Haneczka.

— I ja kocham—zawtórowała Jania, która była zawsze echem swojej starszej siostrzyczki-

O wpół do pierwszej w przedpokoju rozległ się dzwonek.

Michalina zmierzyła okiem dwie osoby, które się pytały o panią i wahała się, czy je wpuścić. Nie wyglądały na znajome, ale też i nie wyglądały na takie, co chodzą „po prośbie“. Ni to kapeluszowe, ni chusteczkowe. Jakieś—czapkowe.

Panie? nie panie? Bóg ich tam wie.

Gdy się tak namyślała, do przedpokoju wbiegła sama pani i nuż się z nimi całować.

— Moje wy drogie, moje kochane!— Tak się cieszę! Tak się cieszę!—powtarzała.

I widać było, że mówi prawdę.

Michalina wróciła do kuchni i dzieliła się z kucharką swojem zdumieniem.

—Jeszczem takich tutaj nie widziała. Jedna w korzuszku, druga w jakiejś szubie nie modnej. Ponoć ubogie krewne. Ha! i panowie mają ubogich krewniaków. Tak jak w naszym stanie zdarzy się krewny bogaty. Nie chwalący się i ja mam kuzyna ekonomem.

—Mój siostrzan na probostwie—nadmieniła — Wincentowa i po chwili, zastanowienia dodała. A — czemu to pochowali srebro?... Toć biedna familiya—nie złodzieje.

— Kto kiedy państwa zrozumie—orzekła Michalina.

A tymczasem pani Rozalia, ubrana w ciemną gładką suknię, wprowadziła gości—nie do pięknego salonu, lecz na prawo do gabinetu męża, gdzie meble były poważne, surowe i tylko znawca mógł był poznać, że są kosztowne.

Obie koleżanki były nieładne, jedna— bardzo nawet brzydka: czerwona z wyłupiasteoczyma, krępa, na pierwszy rzut oka robiła niemiłe wrażenie. Druga, wyższa i zgrabniejsza, miała taką w twarzy dobroć i pogodę, że kazało to zapominać o nosie, zbyt małym, o zbyt dużych ustach i wystających kościach policzkowych.

— Tyle lat!—mówiła, patrząc na panią Rozalię z widoczną radością.

— Już straciłam nadzieję, że się w życiu zobaczymy - dodała druga tak miłym głosem, że osłonił jakby twarz niesympatyczną.

— A panny Dziubińskie pisywać nie lubią — wtrąciła pani Rozalia.

— Ależ, kochana, gdzie czas na listy?— zawołała wyższa z sióstr, panna Justyna.

— To też nic o sobie nie wiemy—wyrzucała im pani Dalecka.

— My wiemy o tobie dużo—podjęła niższa, panna Matylda—czasem i do naszego zakątka w lidzkim powiecie zawędruje jaki Warszawiak Ą wtedy pierwsze nasze pytanie: Czy zna panią Dalecką—z domu Jarkowską z Warszawy? Trafi się i taki, co zna. Wtedy musi opowiadać wszystko - wszystko — i zdaje się nam, że patrzymy na naszą Róziuchnę

— A teraz patrzymy naprawdę—przerwała jej siostra, ogarniając jasną głowę pani Daleckiej zachwyconym spojrzeniem.

— Ty jeszcze wyładniałaś!—mówiła z widoczną uciechą. A gdzież twoje córeczki?

— O tej godzinie chodzą na spacer. Niedługo

wrócą. Opowiadajcież mi o sobie. Co was tu sprowadza?

— Dobroć ludzka— mówiła panna Matylda—słyszałaś o ciotce Kiełbszowej—tej, co za nas płaciła na pensyi?

— Wiem, żeście ją bardzo kochały. Coprawda, wyście kochały wszystkich—nawet te koleżanki, które wam dokuczały.

— At! ktoby na to zważał,—zaśmiała się panna Justyna.—Ale nie myśl, że kochałyśmy wszystkie jednakowo. Ciebie zawsze najwięcej. Bo też byłaś dla nas, jak żadna, choć taka bogata, śliczna, a my sieroty, kopciuszki.

— Proszę cię Justyściu, nie mów tak bo się pogniewam, przerwała jej pani Rozalia.— Żadna z nas nie była warta w dziesiątej części tyle, co wy.

— Przesada! Przesada!—zaprzeczyła panna Matylda.

— A nigdy nie zapomniemy tej miłej gwiazdki u twoich rodziców. Mam jeszcze skórzane pudełko do roboty od twojej mamy.

— Ale cóż ciotka Kiełbszowa?—przerwała pani Rozalia.

— A no, zacna, kochana, jak zawsze, tylko teraz nie domaga. Na wiosnę miała zapalenie płuc. Kazali jej wyjechać do Zakopanego i nie wracać, póki nie będzie zupełnie dobrze. Tymczasem Matyldzia—dojeżdża i gospodaruje w jej Radach. To od nas o trzy wiorsty.

— Że też macie czas na cudze interesy!—dziwiła się pani Rozalia.

— A to dobre! Jakże nie mieć czasu dla drugich, zwłaszcza dla takiej ciotki!—zawołała panna Matylda.

— Otóż—ciągnęła dalej panna Justyna—przed tygodniem ciotka pisze, że już do nas stęskniona i prosi, żeby do niej przyjechać na święta. Przysłała pieniędze na drogę. Wyobraź sobie co za radość, zobaczymy nareszcie Kraków, Zakopane! I nietylko my, ale i Józio.

— Jaki Józio?—pytała pani Rozalia.

— A bo ty nie wiesz—podjęła panna Matylda—Justysia po śmierci bratowej zajęła się synkiem brata—miał wtedy lat sześć. Dziś ma dwanaście. Chodzi do szkół w Lidzie.

— Nie masz pojęcia, jaki to chłopak. Zacny! Przywiązany! A jak się uczy! Szkoda tylko, że nie w polskiej szkole, w Królestwie. Nie stać na to!

— Więc się nim opiekujesz zupełnie? — pytała pani Rozalia.

— Obie—Matyldzia ze swojej pasieki daje, co może, ja na moim warsztacie tkackim dorabiam resztę. I chłopiec rośnie na światłego człowieka!

Z twarzy panny Justyny biła radość i czyniła ją prawie ładną.

— Więc on tu przyjechał z wami? Czemuż nie przyprowadziłyście go do mnie?—zawołała pani Rozalia z wymówką.

— Przyjdzie! Przyjdzie. Jakże byśmy go nie pokazały tobie. Ale nam szkoda każdej chwili, więc przyjechałyśmy prosto z kolei. A on nie zna Warszawy. Poszedł do Katedry, na Stare Miasto.

— Nie zabłądzi? — frasowała się pani Dalecka.

— Ho! ho! Józio. To go nie znasz. Dałby sobie radę i w Paryżu. A, jak on się cieszył, patrząc ne tę kochaną Warszawę! Wierzyć własnym oczom nie chciał, że ją widzi naprawdę. A ma jeszcze przed sobą Kraków! Powiedz, dla takich chwil, czy nie warto mieć trochę przykrości, kłopotów!

— Więc wy się czujecie szczęśliwe? — pytała pani Rozalia ze wzruszeniem.

— A to dobre!—zawołała panna Matylda.—Czego więcej chcieć! Pracy wbród i taka praca miła! Rośnie w ręku, daje plony. Wiesz, że już w naszej okolicy i włościanie zakładają pasieki wzorowe. Urządzałam ze czterdzieści co najmniej. Justysia nauczyła włościanki tkactwa na dwie mile dokoła. I czy to nie jest szczęście gospodarować na kawałku ziemi malutkim, ale własnym! Zebrało się trochę grosza na nową obórkę i będzie można dach pokryć gontem.

— A takie dziecko, czy to nie szczęście największe! - dodała panna Justyna.—Chłopiec przywiązany do nas, jak do dwóch matek...

— Już nie mów. Ciebie kocha daleko więcej. I słusznie!—przerwała jej panna Matylda z promiennym uśmiechem.

— Więc doprawdy jesteście szczęśliwe!—dziwiła się jeszcze pani Rozalia.

— No naturalnie! Toć Pan Bóg na nas taki łaskaw. Panna Justyna uśmiechała się słodko.—Wiesz—rzekła nagle, gdyby mi się kazano zamienić na najbogatszą, na najpiękniejszą... nawet—nawet na ciebie, tobym nie chciała. Dość powiedzieć. A już teraz, kiedy wiozę swojego malca do Krakowa, to tak się czuje szczęśliwą, że aż strach. I w dodatku widzimy ciebie i możemy się cieszyć twojem szczęściem. Powiedz, czego więcej trzeba?

Pani Rozalia patrzyła na koleżankę, ale ją widziała coraz nie wyraźniej. Mgła zasłaniająca jej oczy, przysłoniła i brzydotę panny Justyny, Przedzierał się przez tę mgłę tylko promienny uśmiech brzydkiej twarzy.

I zawstydziła się w sobie pani Rozalia. Zawstydziła się tego uczucia, które kazało jej chować srebra, osłaniać meble pokrowcami, ubierać dzieci w wyszarzane sukienki, które jej kazało wyprawiać z domu—męża i lokaja, aby tych dwu ubogich, brzydkich koleżanek nie upokarzać widokiem zbytku i szczęścia.

Jakże mało znała ich dusze! Toć one nie potrafiłyby zazdrościć ani sreber, ani toalet — ani nawet kochającego męża. One, już jako dzieci, na pensyi, kochały naprawdę ludzi.

A przytem były szczęśliwsze od niej. Daleko szczęśliwsze. W swoich ośmiu pokojach, mimo dobrego męża, mimo kochanych dzieci, ileż razy pani Rozalia utyskiwała w duszy na los, który jej nie pozwalał na to, na co mogły sobie pozwolić bogatsze od niej znajome.

Toż nie dalej, jak wczoraj myślała z żalem że musi jeździć—wynajętemi powozami, i przykro jej było, gdy ich wspólna koleżanka pani Janowska, zajechała do niej — własnym samochodem.

To brzydkie uczucie natchnęło ją zapewne myślą ukrywania swej zamożności i swego domowego szczęścia przed najukochańszymi koleżankami z pensyi.

Zdawało jej się, że powoduje nią delikatność. W gruncie rzeczy—sądziła je tylko według sobie i—krzywdziła.

— A to z nas samoluby! Opowiadamy ci tylko o sobie!—przerwała jej zadumę panna Matylda.

— Prawda!— wtrąciła druga siostra. Ale to twoja wina. Jesteś taka dobra!...

— Ja .. dobra!

Pani Rozalia zerwała się, oburzona i zawstydzona porówno.

— Nie mówcie tego! Nie mówcie!—prosiła—Wy nawet nie wiecie, niemożecie się domyśleć, jaka ja jestem zła jak mam zepsutą duszę...

— A! przepraszam! Nie wolno rzucać oszczerstwa, nawet na siebie — przerwała jej żartobliwie panna Matylda.

— Moje wy najmilsze, kochane—mówiła przez łzy pani Rozalia, ściskając ich grube spracowane ręce.

— Wszystkie trzy były głęboko wzruszone—tamte z wdzięczności za tak serdeczne słowa i przyjęcie—ona widokiem ich dusz, które się przed nią odsłaniały w całej prostocie gołębiej w całej ofiarności i zapomnieniu o sobie.

Tę chwilę która miała pozostać na zawsze w ich pamięci, przeciął głos dzwonka.

Panna Justyna zerwała się.

— To pewno Józio—wołała, wybiegając do przedpokoju. Zanim nadeszła Michalina, drzwi już były otwarte.

Jednocześnie panna Justyna znalazła się o parę cali nad posadzką.

Duży silny chłopak porwał ją w objęcia.

— Ciociu, cioteczko! ile ja widziałem piękności... ... aż w oczach boli...

I całował ją w porywie radości.

— Józiu! Opamiętaj się—mówiła, uradowana niemniej od niego.—Trzeba naprzód przywitać się, zapoznać.

— A! przepraszam!—zwrócił się uczeń do pięknej pani, która wyciągnęła do niego obie ręce.—Przepraszam! Ale ja jestem taki okropnie szczęśliwy! — tłomaczył się.

Wracały właśnie ze spaceru dziewczynki. Zapoznane z Józiem i z nowemi ciociami poszło prędko. Jeszcze przed obiadem, młodsza, Jania, wśród wybornej zabawy z panną Matyldą, rzuciła jej się na szyję i wyznała:

— Ja ciocię kocham *naprawdę*. Nie dlatego, że mamusia kazała.

KONIEC.

Książka Ignacego Dąbrowskiego.

Po bardzo długiem, przeszło dziewięcioletniem milczeniu autor „Śmierci“ i prześlicznej „Felki“ odzywa się znów do publiczności. A odzywa się w ten sam sposób, jak w pierwszym, nagłym rozkwicie swego talentu, z tym samym zrównoważonym objektywizmem; z tem samem skupieniem drobnowidza; z tą samą jasną, harmonijną, prostemi środkami operującą techniką.

Nawet ten sam motyw śmierci powraca tutaj w największych z trzech składających się na całość tomu nowel w „Starej Matce“.

Tylko punkt widzenia przesunięty został z buntowniczego szańca katastrofy, na spokojną placówkę naturalnego porządku rzeczy.

W „Śmierci“ student konający na suchoty był ofiarą krzywdy, dziejącej się jego młodości i jego nadziejom; w „Starej Matce“ jesteśmy świadkami cichego zgaśnięcia lampy, w której światłodajny płyn wypalił się prawidłowo do ostatniej kropli. I nie umierająca staruszka i jej uczucia są przedmiotem psychologicznej analizy autora — materyał to tak dobrze, jak—żaden on szuka go w oddziaływaniu śmierci na otoczenie „Starej Matki“, a przedewszystkiem na serce i duszę jej syna.

Ten motyw, który może wielu naszym „najmłodszym“ wydałby się niegodnym ich pióra, sięgającego jedynie po „wielkie zagadnienia bytu“, Dąbrowski wystudyował na swój sposób ze skrupulatnością biologa i dyagnosty, atom po atomie, drgnięcie po drgnięciu.

I „preparat“ wypadł ciekawie; jako dokument pewnego specyalnego wewnętrznego stanu i zajmująco, jako artystyczny pomysł.

Syn „Starej Matki“ cierpi nad tem, że nie cierpi; bo to, czego doznaje, czuwając przez ostatnią noc życia swej rodzicielki przy jej łożu, spełniając smutne, pogrzebowe obowiązki i przeżywając pustkę pierwszych tygodni żałoby nie jest cierpieniem. Narzuca on sobie wciąż jakiś teoretyczny stan żalu i rozpaczy, w jakim powinien by się znajdować, jako dobry, kochający syn, tracący najlepszą matkę i wciąż fala innych uczuć, myśli, jakichś bliższych, żywotniejszych, związanych z dziećmi, żoną, obowiązkami społecznemi, zawodową pracą rozrywa ten sztucznie spajany łańcuch.

A on męczy się tem, wstydzi sam przed sobą i ta jego rozterka wewnętrzna udziela się domownikom, wytwarzając jakiś nienaturalny nastrój. Wszyscy gwałtem zmuszają się do odczuwania czegoś, czego niema. Wreszcie, w pokoju zmarłej, do którego wszedł po trzytygodniowej walce wewnętrznej zstępuje na niego uświadomienie istoty tego konfliktu, a z niem cicha rezygnacya i spokój.

Nowela „Sama“ (niewiadomo dlaczego ten sam tytuł na okładce brzmi: „Samotna“ *), to znów spowiedź starej panny, rzucającej mężczyznom protest swego zmarnowanego życia i macierzyńskiego posłanictwa, jako wynik ich płytkości i głupoty. Nie wyczuli w niej tego wspaniałego materyału na towarzyszkę życia, na matkę, jakim się stała w epoce dojrzałości swego duchowego i fizycznego ja. Pomijali ją dla pierwszego lepszego różowego buziaka pustej, szesnastoletniej laleczki.

Ostatnią z tych monografii „Niepotrzebny“, najgłębszą w pomyśle, psuje końcowy efekt, odskakujący swą melodramatyczną jaskrawością od tak przyrodzonego talentowi Dąbrowskiego artystycznego umiaru. I zarazem efekt ten jest praktycznie fałszywym, z czem taki wyborny przedstawiciel realizmu w sztuce, jak Dąbrowski powinien się był liczyć.

Nie wywraca się tak jednem kopnięciem kamiennych nagrobków, choćby nawet były zrysowane u podstawy. A gdyby bohater noweli, profesor Burakowski, był takim Goliatem, że tego by dokonał, tedy musiałby mieć poczucie swej siły i jego uczniowie znali by przed nią instynktowny respekt. „Niepotrzebnym“ stać się może tylko niedołęga w każdym calu.

Ale ta drobna refleksya w niczem nie zmniejsza mego szczerego zadowolenia z tego pomyślnego dla naszej beletrystyki faktu, że autor „Śmierci“ i „Felki“ odezwał się znowu. Niechże to tylko nie będzie sporadyczny odgłos, lecz niech się okaże przegrywką do nowego okresu jego twórczości.

Jeszcze nie wieczór; jeszcze pora wyjść w pole i żąć piękny zagon swego talentu, zwłaszcza, gdy i publiczność i literatura tak życzliwie na to czekają i tak chętne zawołać żniwiarzowi: „Szczęść Boże“!

Hajota.

*) Ignacy Dąbrowski: „Samotna“. Warszawa, nakład G. Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Spółka.

Z Niemiec.

Berlin, 1913 r.

Wyższe wykształcenie kobiet w Prusach. Opieka kobiet nad dziećmi pozbawionemi opieki rodzicielskiej, wyższość kobiet w tej pracy nad mężczyznami, wbrew prawu, które je upośledza.

W Berlinie na obradach pruskiego centralnego związku dla spraw wyższego wykształcenia kobiet omawiano ważną sprawę wyższego wykształcenia dziewcząt zamieszkujących małe miasta, gdzie trudno jest założyć i utrzymać licea kobiece. Wśród takich projektów, jak składanie egzaminów dojrzałości przed komisyą szkolną, zakładanie średnich szkół dla dziewcząt, proponowano także, aby dziewczęta uczęszczały do wyższych szkół dla chłopców wszędzie tam, gdzie niema takich odpowiednich szkół dla dziewcząt. Na zebraniu powyższem, liczącem około 250 delegatów i delegatek, były przeciwne temu projektowi tylko delegatki 6 katolickich związków szkolnych (zaledwie $^1/_4$ ogólnej liczby delegatów i delegatek).

Niemki coraz liczniej dążą do wykształcenia uniwersyteckiego. Poza szkołami przygotowującemi do wyższych studyów jest jeszcze w Prusach 36 seminaryów nauczycielskich, to też na fakultecie filozoficznym jest za dużo studentek, szczególniej takich, które po ukończeniu seminaryów nauczycielskich chcą zająć wyższe urzędy nauczycielskie. Zjazd zwrócił uwagę, że obecnie lepiej skłaniać młode dziewczęta do studyów medycznych. Niemcy potrzebują lekarek. W tym celu zebranie projektowało, między innemi, kształcenie dziewcząt w szkołach, męskich przygotowujących do studyów uniwersyteckich. Delegatki katolickich organizacyi oparły się temu. Zjazd uchwalił rezolucyę, domagającą się większego udziału kobiet-nauczycielek w kształceniu dziewcząt, żądając w tym względzie reform takich, jak większą liczbę nauczycielek w klasach wyższych, wyższych liceach, większy udział kobiet w zarządach szkół gminnych i szkół państwowych.

Dzieciom, pozbawionym opieki rodzicielskiej, bezdomnym lub mającym tylko matkę, t. zw. matkę-pannę, często nie troszczącą się zupełnie o dziecko, prawo niemieckie wyznacza opiekuna. Opiece kobiet nad takiemi dziećmi prawo nie ufa, uznaje, że kobiety są mniej zdolne do tej pracy od mężczyzn, przewiduje wprawdzie, że są i kobiety, którym można powierzyć opiekę nad dziećmi zaniedbanemi przez rodziców, ale wyraża zarazem obawę, że wogóle kobiety są do tego mało zdolne.

Rzeczywistość wykazuje, że obawy prawa niemieckiego są płonne. Tacy światli Niemcy, jak np. dr. Taube z Lipska, żądają, aby właśnie kobietom powierzano prawnie takie obowiązki. Ten system opieki zastosowano w Lipsku od 1886 r.; wydał on doskonałe rezultaty. Wszystkie dzieci nieślubne są tam pod kobiecą opieką aż do chwili opuszczenia szkoły. Za przykładem Lipska poszło wiele gmin z wielką korzyścią dla dzieci. W Berlinie z 90.000 opiekuństw wyznaczanych corocznie przez prawo, przypada na kobiety tylko opieka nad 1.100 dziećmi, bardzo mała liczba dzieci wprawdzie, jednak opieka kobiet nad temi dziećmi okazuje się lepszą, niż opieka męska. W 1895 roku w Berlinie powstało stowarzyszenie kobiet opiekunek nad dziećmi („Verband für weibliche Vormundschaft“), które założyło kursy o prawach i obowiązkach w zakresie opieki nad dziećmi, o opiece nad ubogimi, daje ono rady i wskazówki nietylko kobietom opiekunkom lecz i biednym matkom. W Frankfurcie istnieje komisya opiekuńcza kobieca, w Kilonii — związek opiekunek nad dziećmi. Z 78 filii „Katolickiego stowarzyszenie opieki nad dziewczętami, kobietami i dziećmi“ prawie połowa filii dostarcza opiekunek nad dziećmi. Słowem, kobiety niemieckie dowiodły, że prawo niemieckie niesłusznie je upośledza i przyznaje wyższość mężczyznom. Opieka kobiet nad matkami-dziewicami i ich dziećmi może być powierzona tylko kobietom, o ile ma być skuteczna. Kobiety dostarczają takim matkom pracę, pomoc lekarską, ułatwiają im życie, skłaniają niejedną parę nieślubną do zawarcia ślubu i uprawnienie dzieci, niejedną zbłąkaną dziewczynę wprowadzają pod dach rodzicielski, uzyskując dla niej przebaczenie rodziców. W 70 miastach Prus było w 1909 roku po 1—250 kobiet-opiekunek nad dziećmi i matkami-pannami. W Berlinie jest obecnie 600 kobiet-opiekunek dzieci. Tworzą one związek opiekuńczy.

Lucyan Migasiński.

Historya malarstwa.

„Historyi Malarstwa“, wspaniałego dzieła Haldana Mackfalla w opracowaniu J Kasprowicza, wyszedł zeszyt 37, poświęcony dziejom malarstwa francuskiego, i zawiera następujące przepiękne reprodukcye dzieł następujących malarzy: Rembrandt — „Portret własny“; Jan Steen — „Młodość czy starość“; Nelscher — „Portret patrycyusza“; Mikołaj Poussin—„Zburzenie Jerozolimy“.

„ROZKOSZNE DZIECKO“.

(KARTKI Z DZIENNICZKA PODLOTKA).

Tak mnie okropnie ciężko żyć!

A mamusia dziś powiedziała, że jestem szczęśliwem dzieckiem, bo „mam wszystko“. Otóż właśnie, że to nie tak, i to nie to! To, co mam i co mama wylicza, to mam od zawsze i n e czuję, że mam; zresztą, jakbym czegoś i nie miała, to nie wiem o tem, bo to też od zawsze... Jednem słowem: oni wszyscy nie wiedzą, nie śni im się, jak mnie jest strasznie *trudno* żyć!

Uczę się łatwo, kochają mię i pieszczą, szaleją z radości, byle pretekst (czasami—bez pretekstu), wszyscy mówią—tak, że to jednem uchem słyszę:. „mądre, dobre, rozkoszne dziecko“... A ja... Mój Boże, może w tem właśnie całe jest przekleństwo, że ja nie jestem *ja*! Nie jestem tym kimś, kogo oni kochają, wielbią, pieszczą, jestem ktoś inny, ktoś, co się kryje pod maską i pod maską dławi się wstydem, i pod maską krwawi się rumieńcem i od tej maski ma nabolałe pręgi...

Złoczyńca jestem ja, czy potwór, co nie śmie ludziom pokazać swej twarzy? I czy kochać można we mnie to tylko, czego naprawdę we mnie niema?

—

Tchórz jestem, że tej maski nie śmiem zrzucić! Serca ich—pieszczoty ich—ja wszystko kradnę... Kochają oni to swoje „rozkoszne dziecko“—nie mnie... a ja... Ja nie umiem się z tego wyplątać. . i nie wiem, jak. Życie jest tak do okrucieństwa trudne! Tak mi się pogmatwało... i niemaż ktoby mi rękę podał. Jestem jak za żelazną kratą; pomiędzy mną a tymi, ukochanymi, dookoła mur kłamstwa! A przecież — ja nie chciałam! Nie wiem nawet, jak się to stało, bo z całej duszy kocham prawdę...

Czasami chciałabym umrzeć, żeby już, albo stała się prawda dookoła, albo nie było nic...

Ale i tego nie wiem, co to jest śmierć. Śmierć jest różna w wyobraźni mojej, śmierć u tatusia inna, u mamy, inna u panny Derbert jeszcze inna, u wujaszka znów inna. Może już tę najlepiej lubię, którą zowię „śmierć n ani“. Tatuś mówi: „te bajdy“ ja wiem—tatuś, taki rozumny!—bajdy! Uśmiecham się. gdy tatuś mówi: „te głupstwa— babskie banialuki“ etc., ale ten uśmiech, to też jedna z tysiąca podłostek, które mi obrzydzają życie. Bo ja lubię te głupstwa“! Lubię śmierć, jak u niani, na świętym obrazku—takie lecenie w błękit w anielskich ramionach, takie osypanie się prochu ciała... i z grzechów rozwiązanie i światłość wiekuistą... i spotkania za światem i nieśmiertelność duchów... a zwłaszcza strasznie Pana Jezusa kocham!—Co mnie do tego, czy to wszystko prawda?

Tatuś to wszystko rozumie, po książkach czyta, i wie. Tatuś mówi: *j'irai, ou les chiens vont*... To może prawda. Ale to nie jest ładne!

U mamy śmierć, to jest jeden krzyk przerażenia—a u panny Derbert pachnie kadzidłem i rozkładem trupa... brr!... Wujaszek raz mówił... było niby jak u tatusia, ale ładniej; nawet było niby troszkę nieśmiertelności... rozproszenie sięciała hen, pod gwiazdy, zakwitnięcie jego okruszyn zielem, kwiatem... ale zawsze to jakaś taka zachemiczna śmierć, nie to, co jabym chciała... Ach jest i jeszcze jedna śmierć, katechizmowa: „rozłączenie się duszy z ciałem—piekło—niebo“. Uczą mię katechizmu, bo to „potrzebne do egzaminów“, ale to, co potrzebne mnie do życia — skąd ja to wezmę?!

Pytałam panny Anny, tak jak Piłat Chrystusa: co jest prawda? ale p. Anna, tak jak Chrystus, milczy. Milczy albo powiada, że trzeba strasznie kochać prawdę w życiu własnem... O, moje biedne życie!... Albo że pytać mam ojca i matki... Nie—ja nie mogę!—A czasem mówi: „nie wiem“...

Ja nie chcę wiedzieć i nie wiedzieć—ja chcę kochać! Mnie trzeba, żeby śmierć i życie i wszystko dookoła było jasne, pewne i piękne.

Ale tego nie można *im* powiedzieć...

I na nic zda się! Każde z nich wytłómaczy mi czarno na białem, że nie mam racyi, troszkę pogderze i nie uspokoi się, aż gwałtem sam dla siebie uczyni mię rozumnem i rozkosznem dzieckiem—wychowanem, jak tatuś mówi „na zdrowym chlebie wiedzy, bez plewów przesądowych“.

Co im do tego, że moja dusza nie trawi jeszcze tego chleba mądrości?....

(d. n.).

M. Benisławska.

„Kochaj bliźniego“.

Weź księgę serca i spojrzyj po świecie:
Na każdej, gęsto zapisanej karcie
Te słowa Boże wpisane niestarcie
Przeżyją wieki... Ostatnie stulecie,
(Niech je anieli wybawią od złego)
W krainie pełnej łez i krwi koralu,
Wykuje jeszcze na płycie z opalu:
Kochaj bliźniego.

Weź księgę myśli .. Karty pergaminu,
Papyrusowych liści długie zwoje,
Wszystkie ludzkości świadczą niepokoje
I tu, na ziemi, wzywają do czynu,
By tam, za ziemią, znaleźć Boga swego.
W egipskich wstęgach, w Babilonu cegle,
Wszędzie myśl jedną wyczytasz tam biegle:
Kochaj bliźniego.

Dziś—księgę serca rzucono na śmiecie
A księgę myśli—na strzępy podarto...
Nienawiść stoi ponad każdą kartą,
Dzika zmysłowość sploty uczuć gniecie,
A dni ludzkości martwe sercem biegą...
Więc u kolebki z malutkiem dziecięciem,
Niech Matka świętem powtarza zaklęciem:
Kochaj bliźniego.

ALA ROSÉ,

O zwalczaniu nerwowości przez racyonalne wychowywanie.

Pod tym tytułem wyszła b. dobrze i treściwie napisana broszura D-ra Jaroszyńskiego, przeznaczona dla rodziców, wychowawców, no i najszerszej publiczności. Najczęstsze przyczyny naszej nerwowości autor widzi w dziedzicznem obarczeniu, przepracowaniu fizycznem lub umysłowem, różnych zgubnych nałogach, w zawodach, połączonych z niepokojem i częstemi wzruszeniami ujemnemi, etc.

Racyonalne wychowanie w dzieciństwie zniweczyć może nawet ujemny wpływ dziedziczności, a odpowiedni do charakteru, zdrowia i zdolności zawód — od wykolejenia w życiu.

Broszurę warto przeczytać.

J. S.

Kronika mody paryskiej.

Mody wiosenne nie przyniosą tego roku, zdaje się, żadnej nadzwyczajnej zmiany. Tak zapowiadają modele, które się widzi u twórców mody takich jak Redfern Martial, pani Pacquin i t. d.

Moda obecna pozwala na niesłychane urozmaicenia; odznacza się zupełną dowolnością: w upinaniu draperyi, spięciu tuniki (która jest b. modna), w nadzwyczajnych zestawieniach barw, w bogactwie przyborów.

Odznacza się mimo to wykwintną prostotą formy nawet w najwięcej skombinowanych tualetach. Forma ta jest wyszukana a jednak nie wymuszona, co jest najsubtelniejszą sztuką w tualecie kobiecej.

Robią usiłowania w tym kierunku najwięksi mistrze sztuki krawieckiej w Paryżu.

W magazynach królują suknie wieczorowe. Bogactwo materyi ogromne, począwszy od tiulu, „crépe de chine“, „csatin de bengale“, „mousseline de soie“, koronek, aż do nowości w tym sezonie, jaką jest: *„l'ame d'or“*, cudna tkanina z jedwabiu we wszystkich barwach, przetykana złotem lub srebrem, nadzwyczajnie jednak droga.

Do sukien zbytkownych należą też suknie dżetowe, czarne, ozdobione kolorowym deseniem dżetowym. Piękną suknię taką nosi jedna z piękności paryskich, pani Sabrier z „Vaudewillu“. Spódnica podniesiona wysoko, z czarnego dżetu, na której rozwija się bogaty ornament kwiatów stylizowanych, szafirowych i rubinowych, staniczek zaś udrapowany z białego tiulu.

Hafty na materyach będą b. modne w przyszłym sezonie.

Obszycie futrem służy do wszystkich tualet i do sukni wieczorowej jest bardzo wdzięcznem przybraniem. Śliczną tualetę widziałam dla młodej panienki w jednej bardzo szykownej pracowni... biała, tiulowa, przybrana tylko wązkim obszyciem skunksowem, które można swobodnie zamienić na imitacyę. Kwiaty z jedwabiu lub aksamitu używają bardzo do sukien balowych — przy spięciu stanika i jako girlandy przy tunikach. Suknie wieczorowe są przeważnie z trenami, choć modne są i krótkie.

Pojawiają się i zapomniane falbanki z tiulu lub gazy.

Jeżeli suknia służy zarazem na ulicę i na wizyty, tuniki są krótkie i nie udrapowane, aby je módz schować pod żakietem. Tuniki przy sukniach wieczorowych najmodniejsze różnią się tem od z zeszłych miesięcy, że są z materyi nieprzezroczystej, jak z kaszmiru albo *drap de soie* lub z jedwabiu, podczas gdy tamte robiono z gazy lub *mousseline de soie* i t. p.

Spódnice wązkie są ciągle noszone. Pojawiają się jednak coraz częściej spódnice plisowane, a nowość tę wprowadził słynny Redfern; podobno z wiosną ma się ona rozpowszechnić.

Długie rękawy i wązkie—staniki udrapowane i skrzyżowane są ostatnim wyrazem obecnej mody. Dobór materyi pozwala na niesłychaną rozmaitość w konstrukcyi stanika.

Kołnierze marynarskie, bardzo używane, zmienione są ostatnio przez wielkość i krój. Obecnie modne są b. małe, niesięgające prawie ramion, z tyłu spadają zaledwie na 5 8 ctm. Zrobione są albo z tego samego materyału, co stanik, lub też z koronki, z *mousseline de soie*, *crêpe de chine* lub z jedwabiu białego. Inne znów są złożone z kilku materyi, jak z jedwabiu kolorowego i z białego *mousseline de soie*.

Żakiety noszą dość długie, choć jest tendencya do krótszych, z przodu dość wyciętych Modne są też spódnice w innym kolorze, niż żakiet—n. p. spódnice popielate a żakiety granatowe, czarne i t. d.

Paryż, w lutym.

Wanda.

Ofiary na cele publiczne.

W cichem, poważnem, dalekiem od powierzchownego zgiełku świata domostwie ś. p. Zuzanny Wszeborowej, wdowy po lekarzu, w kółku wybranych przyjaciół, dojrzewała myśl obywatelska — ofiary własnego mienia na pomnożenie dobra publicznego.

I oto — odchodząc z pośród żyjących — zmarła przeznacza ostatnią swą wolą 30,000 rb. na wpisy dla dzieci wdów po lekarzach, 10,000 rubli na cele Towarzystwa Naukowego i 8,400 rb. na schronisko dla staruszek, pod wezwaniem świętego Franciszka Salezego.

Odeszła i zawarły się za nią nazawsze podwoje domu polskiego, którego typ jest coraz rzadszy. Domu, w którym witała cię gościnność, czekała, wrazie potrzeby, dobra rada, ogarniało przyjazne ciepło. W którym znajdował się zawsze sposób na ulżenie niedoli bo hojna dłoń nie szczędziła potrzebującym pomocy. W którym siedmdziesięcioletnia matrona z młodzieńczem zaciekawieniem śledziła prądy życia, bystrym umysłem ogarniając jego drgnienia, by najpilniejszych nie pominąć celów.

Domu tego niema. Ale nazawsze zostaje pamięć o zacnej obywatelce, która czynem Imię swe wpisała pomiędzy najszlachetniejszych.

Cześć Jej pamięci!

L. K.

Z seryi „Godziny smutku“.

Żal mi takich, co smutni,
z twarzą bladą, jak płótno,
którym smęt gra na lutni
pieśń rozpaczy okrutną.

Żal mi takich, co wiarę
utracili młodzieńczą,
którym długie dnie szare
cierniem bólu skroń wieńczą.

Żal mi takich, co hardzi,
a jak dzieci szlochają,
ale tych żal najbardziej,
którzy łez już nie mają.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.



Strój bez zbytku.

Kto może należeć do „Związku“ i czemu nie piszemy wezwania do mężczyzn, nawołującego do unormowania wydatków?

Oto pytania, które powtarzają się w licznych listach kierowanych do nas, z powodu wezwania do kobiet polskich o należenie do „Związku“, popierającego strój bez zbytku. Na jedno i drugie winniśmy obszerniejszą odpowiedź. A czynimy to tem chętniej, że zainteresowanie poruszoną przez nas sprawą licznych Czytelniczek jest nam rękojmią dobrych rezultatów, do czego wielką przywiązujemy wagę. Przejęcie się zasadą rozumnej oszczędności, ukrócenie życia nad stan, obliczenie i skupienie siły wewnętrznej, która cuda zdziałać może przy statecznem jej przystosowaniu w życiu praktycznem, powinno więcej aniżeli kiedykolwiek, obowiązywać kobietę współczesną.

Wszyscy jesteśmy niepewni jutra. W stosunkach ekonomicznych wyczuwać się daje duże naprężenie. Podjęte gremialnie i z powagą a wytrwale przeprowadzane hasło „swój do swego“ pociągnie niezawodnie przy zrealizowaniu niejedną materyalną ofiarę. Tem szybciej, tem raźniej w akcyi rozumnej a uczciwej gospodarki wewnętrznej współudział wziąć winny wszystkie polskie kobiety.

Wszystkie bez wyjątku.

Dlatego też raz jeszcze usilnie prosimy nasze Sz. Czytelniczki, aby zapisując się do Związku, o którego legalizacyę u odnośnych władz niebawem zaczniemy robić starania — nie zaniedbywały roztaczać pod tym względem najszerzej idących swych wpływów.

Niech każda, za przykładem *Ziemianek i Dźwigni*, nadsyła nam dziesiątki nazwisk kobiet, przejętych ważnością zadania. Zszeregują się z nich setki, tysiące działaczek, które skrzepią kraj moralnie, podniosą duchowo i zbudują szańce, broniące doń przystępu — *lekkomyślności i nędzy*. Najsilniej wierzymy, że nikt inny, tylko *kobiety*, powołane są do zaprowadzenia najszerzej pojętego ładu. I dopóty to słowo nie stanie się ciałem, dopóki *wszystkie* kobiety nie przejmą się odpowiedzialnością na nich w tym kierunku ciążącą, i nie zdobędą się na silne postanowienie zbiorowego a doniosłego w skutkach *czynu*.

* * *

Dlaczego wezwania nie kierujemy do mężczyzn?

Mężczyznę uważamy zawsze za naturalnego kobiet sprzymierzeńca. A uznając i widząc jasno jego walkę na polu ekonomicznem z nowym żywiołem, wkraczającym w dziedzinę bezpodzielnej jego dotąd działalności, zasadniczo ani na chwilę nie wątpimy, że ewolucya tego objawu z biegiem czasu unormuje i wyrówna wszelkie na tym punkcie zahaczenia.

Jeżeli zaś wezwanie kierujemy specyalnie do kobiet, to wybaczcie nam, Sz. panie, ale czynimy to w tem, nieco może zbyt *dumnem*, przeświadczeniu, że ich wpływ ogarnąć *może*, skoro tylko *zechcą—całe społeczeństwo*.

Przyroda, czyniąc kobietę matką, dała jej godność największą na ziemi. Obyczaj uczynił z niej żonę, wychowawczynię i *domu* sternika.

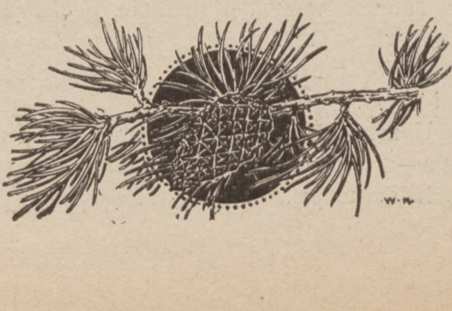
Zapewne, że szkoła, wpływy zewnętrzne, warunki, w jakich się rozwija młodzieniec często rozstrzygają o wyrobieniu się jego wewnętrznej istoty, ale niema wypadku, żeby staranna matka prędzej czy później nie odniosła plonu swych wczesnych posiewów. Dlatego, gdybyśmy mieli redagować jeszcze jedno wezwanie, to ono znów byłoby skierowane tym razem do *matek*, aby w synach przygotowywały odpowiedzialnych do zadań, jakie ich w kraju czekają- obywateli.

Tak ważne stanowisko dajemy *kobiecie*. I nie wątpimy, że nie zawiodą one w niczem naszych na ten temat ideałów.

Całe zastępy kobiet pracują już dziś poważnie, celowo. W miarę wyższego kształcenia się praca ta musi być owocną, musi być twórczą.

Ta nasza wiara świadczy, że nie zbytnia pobłażliwość dla mężczyzn, ale wysokie pojęcie zadania kobiety w społeczeństwie kierowało nami, kiedy do uporządkowania w kraju stosunków ekonomicznych wezwaliśmy przedewszystkiem *kobietę polską*.

L. Kotarbińska.



Opisy do N-ru 6-go.

N. 1—2. Kostyum wiosenny z materyału gładkiego i w kratę.

Pierwszy tegoroczny model wiosennego kostyumu, jaki zamieszczamy, przeznaczony jest do codziennego ubrania, dla osób spieszących się do zajęć lub na ranną przechadzkę, tak bardzo potrzebną dla zdrowia. Zaznaczamy, że moda wiosenna utrzyma połączenie dwóch odmiennych materyałów. Na ryc. 1 widzimy szewiot w kratkę szafirową z białym, połączony z granatową wełną *ratinée*. Stosownie do gustu można wybrać kolor bronzowy, zielony, popielaty lub ciągle modny czarny z białym. Do codziennego użytku dla osób praktycznych radzimy materyał nie gładki, z włosem; dla młodych osób, którym chodzi przedewszystkiem



N. 3—3a. Suknia aksamitna à paniers, przybrana kwaśeikami.

N. 4. Płaszczyk wiosenny.



N. 1—2. Kostyum wiosenny z materyału gładkiego i w kratkę.

o szyk, odpowiednie będą modne wełny lub sukno. Na ryc. 1 i 2 widzimy spódnicę, złożoną z podszewki, pokrytej z lewego boku gładkim ratinée i ze zwierzchniej tunikowej spódnicy w kratę, otwartej z lewego boku, zakończonej gładką pliską z brzegów. Wolny saczek z gładkiej wełny, z przodami przedzielonemi wzdłuż, ma kołnierz i wykłady wykończone, jak przy męskiem ubraniu; zapięcie stanowią dwie patki, z których jedna wystaje przy prawej połowie przodu i zapina się z wierzchu na guzik, zaś druga od lewej połowy przodu, wysuwa się przez otwór, zostawiony w szwie. Wykład u rękawów przyciśnięty guzikiem. Bluzka koszulowa dopełniająca kostyum, ma szeroki kołnierz wykładany, związany marynarską krawatką a przy obcisłych mankietach plisowanie, które widać



N. 5. Suknia z odciętym gorsecikiem.
N. 6. Suknia kaszmirowa plisowana z tuniką.
N. 7. Sukniaz jednym ranwersem.
N. 8. Suknia zapięta z przodu.

z pod saczka. Na początek wiosny trzeba mieć bluzkę wełnianą z flaneletki, kaszmiru czy voile; w porze cieplejszej zastąpi ją płócienna lub batystowa. Spódniczka gorsecikowa przyciska bluzkę.

N. 3—3a. Suknia aksamitna à paniers, przybrana kwaścikami.

Model wiosenny paryskiej firmy Paquin był z ciemno zielonego aksamitu czy welwetu, który można zastąpić suknem lub szewiotem—zależnie czy chodzi o suknię strojną czy praktyczną; kwaściki z zielonych perełek lub ciemnych, jak futro skunksowe; przy skromniejszej sukni będą szmuklerskie jedwabne lub kameloro-we. Suknia z przodu zapinana szyje się na oddzielnie wykończonym staniku podszewkowym, z wszytemi rękawami; boczne bryty, podpięte à paniers, zachodzą pod wązki bryt przedni, krajany w całej długości, jak w formie princesse. Z tyłu i z boków spadają trzy końce, ścięte w ząb u dołu i naszyte kwaścikami. Kołnierz i pasek z tego samego materyału są wielokrotnie stebnowane.

N. 4. Płaszczyk wiosenny.

Uszyty z piaskowego materyału *frotteé* zapięty na duże guziki, ma kołnierz kryty materyą jedwabną i wyróżnia się świeżą formą przodów i pleców, krajanych razem z rękawami; od ramion do połowy długości odcięte są części przednie, tudzież środek pleców, i złączone podwójną stebnówką.

N. 5—5a. Suknie skromne lecz szykowne.

N. 5. Suknia z odciętym gorsecikiem.

Dla szczupłej figury korzystny będzie świeży pomysł gorsecika marszczonego, zachodzącego na biodra, wszytego w bluzkę, widoczną tylko, jako gładki karczek; brzegi gorsecika są dwukrotnie przemarszczone w górze i u dołu na złączeniu z suknią. Wysoki pasek obciska figurę skracając trochę stan.

N. 6 Suknia kaszmirowa plisowana z tuniką.

Do szerokiego karczka z podszewki przyszywa się krócej odcięta spódnica plisowana, 280 c. szeroka, na nią spada tunika w dwa bryty, ścięta skośnie z przodu a przedłużona w ząb z tyłu, zapięta dwoma rzędami guzików. Stanik bluzkowy również na dwa rzędy zapięty, ma na prawej połowie przodu naszytą kieszonkę; podłużny wykrój szyi otacza kołnierz szalowy, przysłonięty do połowy kołnierzem batystowym, stebnowanym w grupy zakładeczek i zakończonym koroneczką; na rogach przyszyty sznur z kwastami. Plastron koronkowy za-



N. 9—9a. Bluzka z rękawami nowym fasonem. N. 10—10a. Bluzka z plastronem na plecach N. 11—11a. Bluzka z materyi i gipiury. N. 12—12a. Bluzka przybrana listewką futrzaną. N. 13—13a. Bluzka krojana wraz z kołnierzem stojącym.

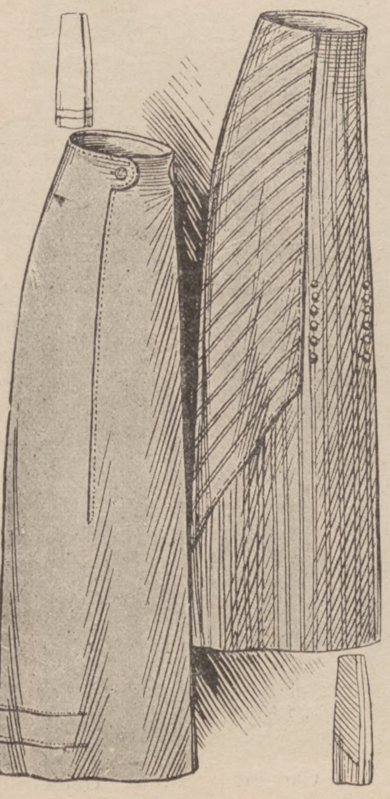
słania wykrój; rękawy o jednym szwie lekko przymarszczone do mankieta obcisłego, podszytego koronką.

N. 7. Suknia z jednym ranwersem.

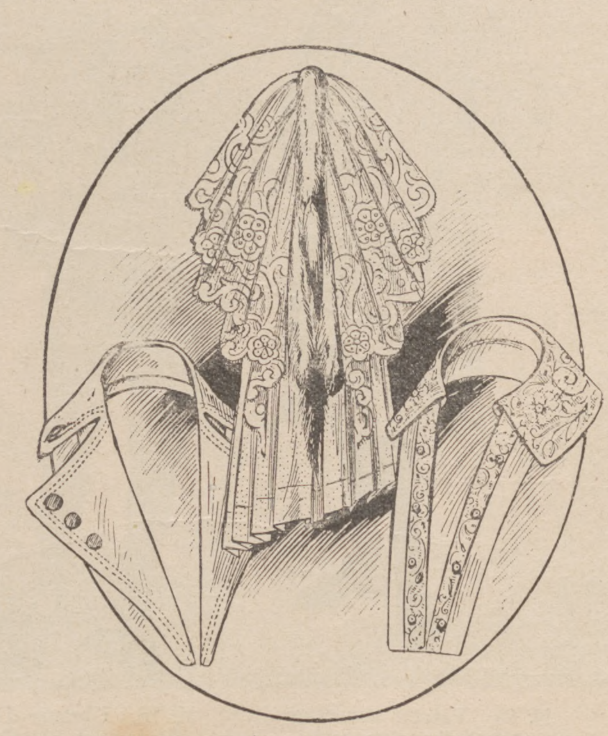
Na gładkiej podszewkowej spodnicy, częściowo tylko pokrytej materyałem, spada tunika z dwóch brytów. Stanik podszewkowy z przodu zapinany, ma wierzch bluzkowy, złożony z przodu w dwie fałdy w każdej połowie, z których pierwsze są brzegiem przestebnowane w drobniutką zakładkę, zaś dwie bliższe tylko w górze przyciśnięte guzikiem. Przy prawej połowie przodu dany wykład z podwójnie wziętego repsu jedwabnego, tego co materyał koloru, z którego również uszyty plastron z kołnierzykiem stojącym; mankiety i pasek, zapięty z boku pod kokardą z dwóch pukli i końców ściętych w ząb.

N. 8. Suknia zapięta z przodu.

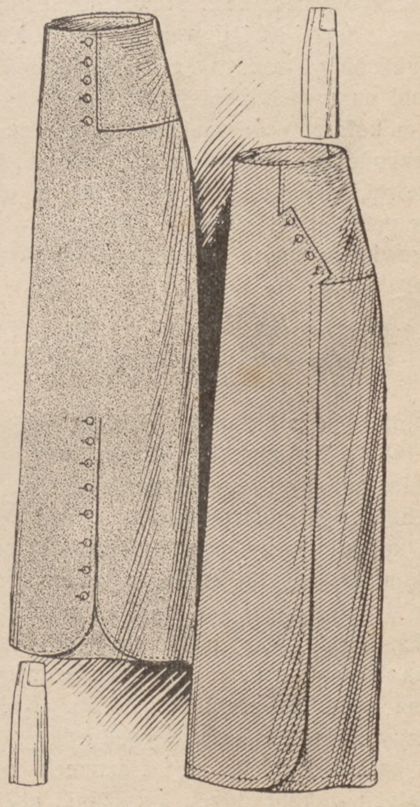
Uszyta z bronzowej wełny, ma spódnicę w dwa bryty, złączone w ten sposób, że brzeg



N. 14—15. Spódnice do bluzek.



N. 18—20. Żabot i dwa kołnierze.



N. 16—17. Spódnice do bluzek



N. 21. Sukieneczka dla dziewczynki lat 8—10.

N. 22. Ubranie domowe dla dziewczynki lat 6—8.

N. 23. Sukieneczka z długą bluzką dla dziewczynki.

N. 24. Sukienka aksamitna.

przedni prawego bryta, podłożony do spodu, zachodzi na lewy i w górze zapina się na guziki; na tylnym szwie również dane guziki. Na staniku podszewkowym przyczepiony plastron biały tiulowy, podłożony chiffon, wszyty w kołnierzyk stojący; podszewkę można wyciąć od spodu mniej lub głębiej. Rękawy podszewkowe wszyte są do podszewki. Wierzch bluzkowy ma przody krzyżowane u dołu, wyżej otwarte i z brzegów naszyte z prawej strony rzędem guzików, z lewej nasladowane dziurki. Kołnierzyk wykładany aksamitny, ciemniejszego odcieniu zdobi na rogach haft włóczką kolorową. Przy stojącym kołnierzyku wąziutka krawatka z materyi, zakończona grelotkami. Pasek ze skośnej materyi, zapięty pod kokardką z dwóch końców, przepiętych węzłem. Między wierzch i podszewkę rękawów wpuszczone plisowanie tiulowe.

N. 9—13. Bluzki ozdobne i skromne.

N. 9—9a. Bluzka z rękawami nowym fasonem.

Może być z aksamitu, materyi, crèpe de Chine lub wełny miękkiej, dopasowana krojem pośrednim między formą Raglan a kimono, gdyż zwierzchnia część rękawów tworzy całość z karczkiem, a spodnia łączy się z przodami i plecami, jak u kimono, zaś dolna część rozszerza się bufiasto i przymarszczona jest do wąziutkiego paseczka. Przody i plecy marszczą się w górze i u dołu, na złączeniu z karczkiem i podszewką; zapięcie na kryte zatrzaski z przodu. Kołnierz wykładany związany krawatką jedwabną. Oryginalna baskinka składa się z czterech zębów szpiczastych, zakończonych kwastami i obciążonych małemi plombami.

N. 10—10a. Bluzka z plastronem na plecach.

Uszyta z ponsowej materyi lub aksamitu formą kimono i zapinana z przodu pod kontrafałdą, naszytą ozdobnemi guziczkami, zwraca uwagę oryginalnym kołnierzem, spuszczonym formą plastronu wzdłuż pleców aż do paska (patrz ryc. 10a). Plastron i wykłady na półdługich rękawach, mogą być z jasnej brokateli, adamaszku, gipiury i materyi haftowanej maszynowo.

N. 11—11a. Bluzka z materyi i gipiury.

Na ponsowej jedwabnej bluzce kimono, zapiętej z przodu i wywiniętej w maleńkie ranwersy, pokryte białym atłasem, włożona bluzka biała gipiurowa bez rękawów, z przodami krzyżowanemi chusteczkowo. U wykroju szyi na plecach dodany biały atłasowy kołnierz. Wykłady na rękawach są w połowie z gipiury, w połowie z atłasu białego.

N. 12. Bluzka przybrana listewką futrzaną.

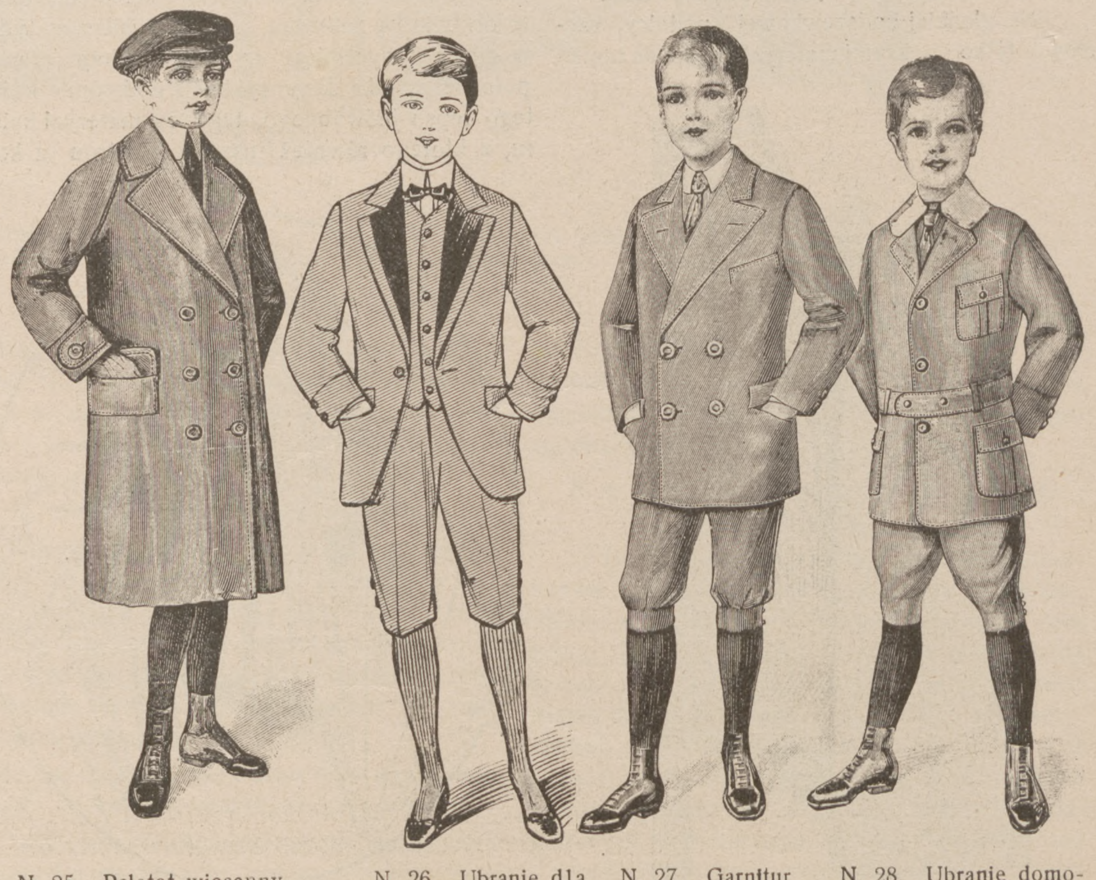
Szafirowa materya lub sukno i tegoż koloru materya w deseń ponsowy służą za bluzkę przybraną listewką skunksową. Przody i plecy bluzki, podłożone z brzegów, zachodzą na plastron z materyi deseniowej, również złożonej w fałdki, zwrócone do środka. Szeroki karczek deseniowy otacza listewka.

N. 13.—13a. Bluzka krojona wraz z kołnierzem stojącym.

Wyróżnia się świeżym krojem, gdy ma stojący kołnierzyk, krajany razem z przodami i plecami, a dopasowany gładko do szyi przez odpowiednie zaszewki, dane z przodu i na plecach. Wązki pasek łączy bluzkę z baskinką zaokrągloną z przodu; na kołnierzyku wyłożony wązki kołnierzyk gipiurowy. Rękawy długie obcisłe.

N. 14—17. Spódnice do bluzek.

Rycina 14 przedstawia spódnicę z gładkiego wełnianego materyału podwójnej szerokości, wziętego poprzecznie w jeden bryt na



N. 25. Paletot wiosenny (ulster) dla chłopczyka lat 12—14.

N. 26. Ubranie dla chłopca lat 10—12.

N. 27. Garnitur marynarkowy.

N. 28. Ubranie domowe dla chłopca lat 8—10.

całą spónicę, zeszytą jedynie z tyłu, zaś z boków przeciętą do połowy długości i przez odpowiednie ścięcie, jakby przez zaszewki, dopasowaną gładko na biodrach. Zaszewki te są wierzchem zastebnowane, u góry przy nich wystają maleńkie pateczki, przypięte guzikiem. Spódnica z wełny angielskiej w paski, ryc. 15, uszyta bez podszewki, ma bryt przedni sięgający u dołu z boków aż do tylnego bryta, i bryt tylny krajany w paski wzdłuż idące, zaś krócej odcięte bryty boczne krajane skośnie.—Rycina 16 i17 dają dwie spodnice, krajane z karczkami z boków, zaś środkiem przodu i pleców spódnica sięga do góry.

N. 18—20. Żabot i dwa kołnierze.

Która z pań ma kawałek pięknej koronki, choćby pożółkłej, może sfałdować ją w płaskie fałdy i upiąć żabot na podłożonem od spodu plisowaniu z tiulu gładkiego; zamiast węzła przyczepiona środkiem listewka futrzana.—Kołnierz, ryc. 19, uszyty z piki białej i kołnierz, ryc. 20, z materyi deseniowej, służą do przypięcia na żakiecie.

N. 21. Sukieneczka dla dziewczynki lat 8—10.

Przeznaczona do codziennego ubrania, uszyta z granatowego szewiotu sukienka, składa się z gładkiej spódniczki i bluzki na podszewce, złączonych z sobą pod paskiem lakierowanym. Jedyne przyozdobienie stanowi galonik kolorowy, naszyty około wykroju szyi a w dalszym ciągu brzegiem patki wystającej, przypiętej trzema guzikami, i wzdłuż przodu sukienki.

N. 22. Ubranie domowe dla dziewczynki lat 6—8.

Uszyte z granatowej lub bronzowej wełny, ożywione wypustką kolorową i guziczkami na kontrafałdzie kryjącej zapięcie z przodu, ma spodniczkę gładką z przodu i z tyłu a plisowaną z boków, przyszytą do gładkiego stanika na podszewce. Pasek skórzany tego koloru co wypustka.

N. 23. Sukieneczka z długą bluzką dla dziewczynki.

Przy granatowej spódniczce plisowanej włożona długa bluza z wełny granatowej w paski ponsowe, zebrana środkiem pleców i w każdej połowie przodu w kontrafałdę. Guziczki kościane ponsowe. Spódniczka przyszyta do staniczka spodniego z podszewki, z tyłu zapinanego, bluzka składa się w kontrafałdy i podszywa podszewką. Pasek lakierowany.

N. 24. Sukienka aksamitna.

Welwet kolorowy w dobrym gatunku, bardzo praktyczny na strojne sukienki, bo ładnie wygląda i dobrze się nosi. Szeroki kołnierz może być biały sukienny, cały stebnowany jedwabiem, albo biały pikowy; takież same wykłady u rękawów i plastronik przy podłużnym wykroju. Biała wypustka ze sznureczkiem dana brzegiem bluzki, przy brycie przednim w ząb zachodzącym i na złączeniu spódniczki ze stanikiem.

N. 25. Paletot wiosenny (ulster) dla chłopca lat 12—14.

Uszyty z angielskiej mienionej wełny, zwraca uwagę krojem rękawów Raglan, zachodzących aż na ramiona; brzegi przednie wykończają się na płótnie i podszytym materyale, tak samo, jak zawsze. Kołnierz kraje się podwójnie, z płótnem w środku, i łączy z wykrojem szyi.

N. 26. Ubranie dla chłopca lat 10—12.

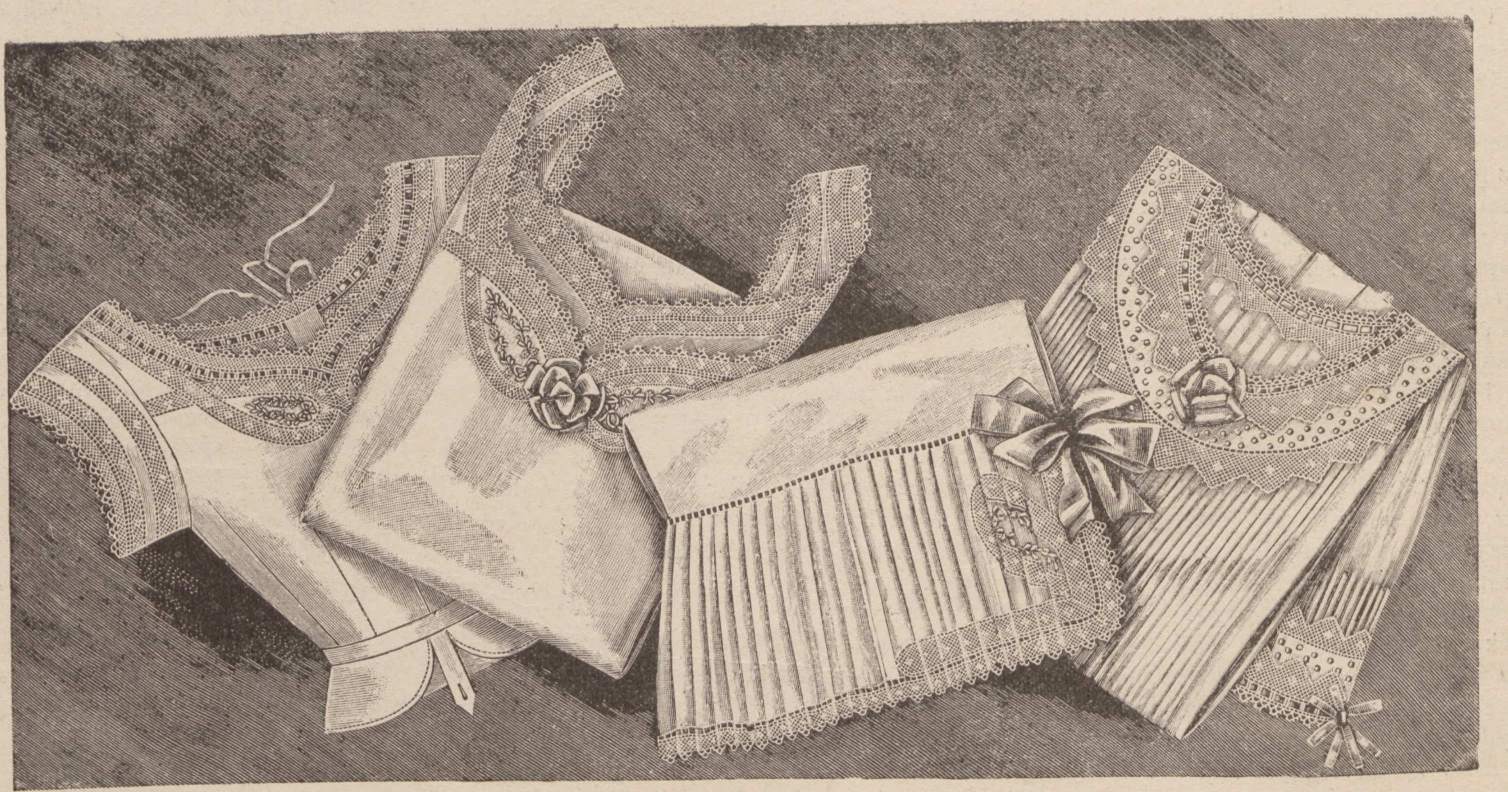
Składa się ze spodeńków krótkich, kamizelki, zachodzącej wysoko i zapiętej rzędem guziczków i ze smokinga z klapami krytemi repsem jedwabnym, zapiętego poniżej na jeden guzik. Garnitur ten uszyty z ciemno granatowego szewiotu.

N. 37. Garnitur marynarkowy.

Może być z granatowego szewiotu lub kammgarnu, zapięty na rogowe guziki. Krótkie spodeńki mają nogawice lekko przymarszczone do paska, zapiętego z boku na małe guziczki; górny brzeg wykończony, jak zwykle u spodni męskich. Marynarka zapięta na dwa rzędy ma kieszenie z klapkami i jedną kieszonkę górną. Kamizelka zachodzi wysoko, zapięta na pięć guziczków.

N. 38. Ubranie domow la chłopca lat 8—10.

Grubszy szewiot służy na praktyczne i wygodne ubranie codzienne; spodeńki mają nogawice szersze, zwężone obciśle u dołu i zapinane z boku na guziczki. Bluza odcięta na plecach do karczka, z przodu z wyłożonemi klapkami, zapięta jednym rzędem guzików, dopełniona trzema kieszonkami, zapiętemi klapką. Pasek z materyału zapinany na guziki, przytrzymują z boków pateczki. Plastron z tego samego materyału, przypięty od spodu zatrzaskami, zapełnia wykrój podłużny.



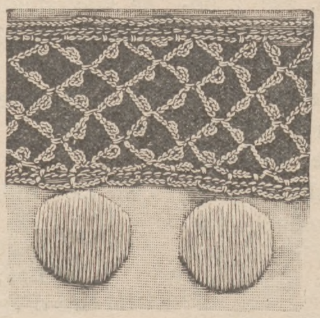
N. 1—4. Garnitur bielizny z wszywką i koronką szydełkową (dla p. K. D. ze Zg.).

Dział robót.

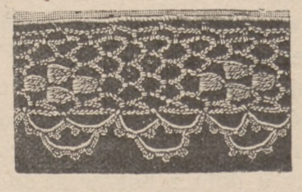
N. 1—7. Garnitur bielizny z koronką szydełkową i hafcikiem. W odpowiedzi p. K. D. która prosiła o karczek szydełkowy do koszuli dziennej, zamieszczamy cały garnitur bielizny (stanik na gorset, koszulę dzienną, majtki i koszulę nocną) przedstawiający się bardzo efektownie, chociaż przybranie stanowi wszywka i koronka szydełkowa, tak łatwa, że może je wykonać osoba najmniej wprawna. Stanik



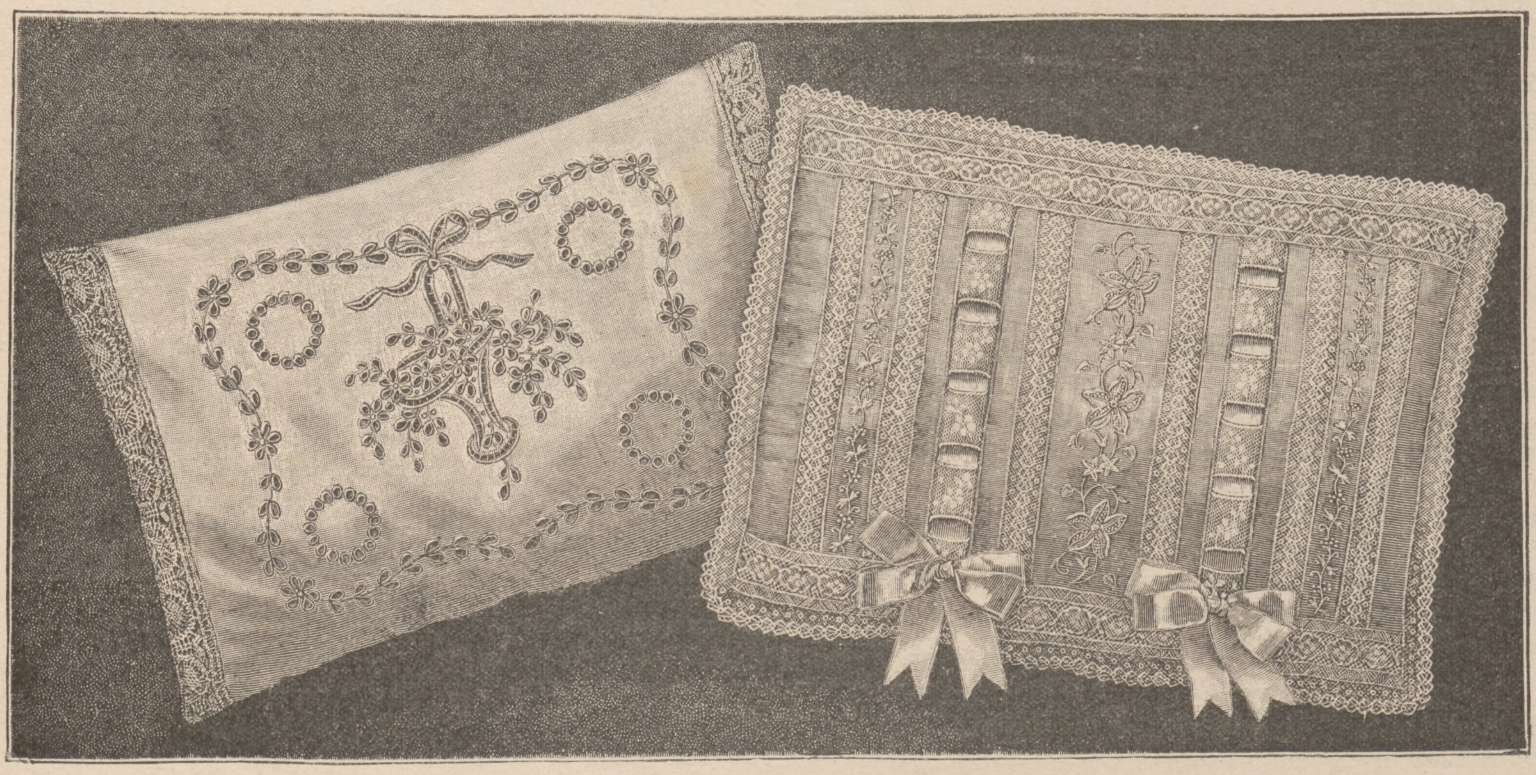
N. 5. Wszywka do ryc. 1—4.



N. 6. Wszywka i hafcik do ryc. 4.



N. 7. Ząbki do ryc. 1—4.



N. 8—9. Dwie poduszki do kanapy lub sofy.

na gorset, koszula dzienna i majtki, ozdobione wszywką i koroneczką, podług ryc. 5 i 6, które robią się poprzecznie, w krótkich rzędach tam i z powrotem—tylko ząbki z pikotami można przyrobić wzdłuż. Wszywkę można trochę rozszerzyć; na wzorze zaczęta jest na 26 o. pow.. w które z powrotem zajmuje się 1 o. ść. w dziesiąte o. pow., dalej cztery razy po 5 o. pow., i 1 o. ść. w czwarte o. łańcuszka; 2 i 3 rząd robić: 9. o. pow. na początku i 1 o. ść. zajęte za pierwszy ząbek poprzedniego rzędu—cztery razy zrobić 5 o. pow: i 1 o. ść., zajęte w kolejne ząbki. W 4 rzędzie na początku 9 o. pow. i 1 o. ść,—dalej robić po 5 o. pow. i 1 o. ść, w kolejne ząbki. W 5 rzędzie, robionym tak samo, jak poprzednie, robi się na środku jedną grupę z 4 sł., zajętych w jeden ząbek, w 6 rzędzie wypadają duże grupy sł. zajętych w dwa ząbki obok, w 7 rzędzie znów tylko jedna grupa—zawsze na tle z ząbków z 5 o. pow, zaczepionych 1 o. ść. Z brzegów wszywki przybywa obrobienie wzdłuż, równające te brzegi—jak to ryc. 6 wskazuje. Koronka odpowiednia, ryc. 5, różni się tylko dodaniem ząbków z jednego brzegu. Skromny garnitur wystarczy ozdobić dwoma rzędami wszywki, przedzielonej listewką z materyału, jak widzimy u rękawów stanika. Osoba biegła w szyciu i robocie szydełkowej może inkrustować wszywkę owalnie w tło materyału, a utworzony w ten sposób medalion ozdobić hafcikiem. Bardzo ładnie przedstawia się wykończenie karczka przy nocnej koszuli—tu robota szydełkowa, robiona w zęby, łączy się z pasem materyału haftowanym w muszki; brzegi koronki są przydziergane do haftu, jak również niżej do stanu koszuli. Takież zakończenie u rękawów.

N. 8 i 9. Dwie poduszki do kanapy. Największą zaletę dziś zamieszczonych poduszek stanowi to, że ich pokrycie, bardzo ozdobne, daje się zdejmować i prać, a wsunięte jest na pokryciu atłasowem, zastosowanem do koloru obicia na meblach; wstążka przewlekana przez wszywkę na ryc. 9 musi być tego samego koloru. Deseń koszyczka do ryc. 8 można przerysować z ryciny, załączonej w dziale robót w N-rze 1 tegorocznym.

Wskazówki praktyczne

dla Prenumeratorek Naszego Domu (Tygodnika Mód) w lokalu redakcyi—Zgoda N. 1 1 piętro, w poniedziałki od godziny 2—3, udziela właścicielka pracowni pani Kotowska (Żórawia 7). Próbki materyałów modnych i najświeższe dzienniki są do przejrzenia.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Na licznie napływające pytania co do kwestyi „kto do Związku zapisywać się może" dajemy na uprzedniej szpalcie obszerniejsze wyjaśnienie i prosimy, aby Sz. Panie zechciały na nie zwrócić uwagę. Dziś podajemy w całości odpowiedź na ankietę z dziedziny mody, którą łaskawie nadesłała nam Przewodnicząca naszego warszawskiego Koła Ziemianek. I cieszymy się, że dołączyła jednocześnie liczny szereg nazwisk kobiet chcących wziąć czynny udział w pracach „Związku", mającego na celu zaprowadzenie ładu ekonomicznego i ukrócenie życia nad stan, przez dobrze pojętą oszczędność.

r.

1) Moda — jako jedna ze spraw życia osobistego — była mi od lat młodych obojętną prawie zupełnie.

Godziłam się z tem najchętniej — jako młoda dziewczyna, jako już narzeczona nawet, że myślano za mnie w domu o sukienkach mo-

ich i stroju wogóle, że „ubierano mnie", przyznać jednak muszę – starannie i gustownie.

Z wiekiem zmieniło się tylko to, że musiałam sama obmyśleć, kupić, dać do roboty wszystko, co było koniecznem, żeby w zamożnem i wykwintnem otoczeniu towarzyskiem nie razić abnegacyą, a przedewszystkiem — aby zostać zawsze miłą—nietylko sercu, lecz i oczom tego, któremu najbardziej podobać się chciałam... Proszę się nie dziwić—wyszłam za mąż lat temu trzydzieści i trzy.

Choćby mi nie dano wiary, wyznać jeszcze muszę dla całości rysunku mojej „nie dzisiejszej" postaci, że nie lubiłam nigdy i do dziś nie lubię: myśleć o ubraniu, załatwiać sprawunki, konferować z krawcową i być manekinem, przy trzykrotnem przymierzaniu jednej sukni. Nie lubiłam i nie lubię wszystkiego, co się ze strojem wiąże w jeden pstry, błyskotliwy i pusto brzęczący łańcuch tak zwanych przyjemności światowych i towarzyskich.

W konsekwencyi tego usposobienia, którem obdarzyła mnie natura — wynikało, że raczej unikałam, jak szukałam okazyi do zgłębiania tajników i rozkoszy mody.

W praktycznem stosowaniu się do mody — liczyłam się zawsze ściśle z zawartością kieszeni, obok innych względów i przez wielką ambicyę—aby *nigdy, nic i nikomu* nie być dłużną. Dotąd więc nie sprawiłam sukni, okrycia, kapelusza i t. p., dopóki nie miałam w ręku całej potrzebnej na to gotówki.

I dlatego — przez lat przeszło trzydzieści trzy nie miałam nigdy i nigdzie tak zwanego w sklepach i pracowniach „conta".

Zapewne słuszną by tu być mogła do pewnego stopnia ironiczna uwaga, że nie na „takich klientkach" opiera się modny przemysł. Ale któż mi zaprzeczy, że opierać się może na takim sposobie pojmowania rzeczy — *dobra organizacya domu, racyonalny budżet wydatków, rozumna oszczędność* i... *możność ofiary* na ołtarzu publicznego dobra.

Budżetu mego na ubranie w cyfrach tu nie przedstawiam, nie mogę jednak nie przyznać się, że wydaję na ubranie $^1/_3$ część tego, co mogłabym wydać.

Z punktu uważania mody — jako jednej ze spraw ogólnych życia — uznaję ją jako potężną dźwignię ruchu ekonomicznego.

Ale niechże na swojem wysokiem dotychczas stanowisku będzie estetyczną i szlachetną, a nie tak karykaturalną, tak śmieszną, tak demoralizującą...

Za ideał postępu ekonomicznego i moralnego w tej dziedzinie — uważałabym: ograniczenie i zniesienie zbyt częstych i niedorzecznych zmian jej i kaprysów —przez unarodowienie mody. Pojęcia tego nie zacieśniam życzeniem ubierania się wyłącznie w stroje *narodowe*, lecz rozwojem i zużytkowaniem wytwórczości krajowej.

Kosztem milionów, wywożonych za granicę, moglibyśmy powoli rozwinąć przemysł nasz rodzimy, w każdej nieomal gałęzi.

Ogólnie ograniczone wymagania mody — mogłyby skierować tysiące rąk, zwłaszcza młodzieży żeńskiej, na inne pola pracy, zdrowszej moralnie i fizycznie, pola, stojące dotąd ugorem.

Muszę kończyć jednak moje wywody, bo tak mnie ponosi widok rozległych horyzontów pracy i myśli ludzkiej, że mimowoli wkraczam w dziedziny utopii...

2) 3) 5) 6) Rozwinięcie propagandy w szkołach i na pensyach przeciw zamiłowaniu do stroju, a zwłaszcza temu, co najbardziej grzeszy przeciw estetyce i szlachetnej jego harmonii, t. j. taniej a ordynarnej jego elegancyi, uważałabym za konieczne. Sprzyjać to będzie rozbudzeniu ducha skromności w młodem pokoleniu, skupieniu się w sobie, skierowaniu myśli i czynu w inną stronę — a tak by potrzeba te go w pojęciach i obyczajach naszych.

I za środek bardzo racyonalny, prowadzący do tego celu, uważam przystosowanie ubrania do pracy zawodowej kobiet-kierowniczek młodzieży a także pracownic innych gałęzi.

Sądzę, że obmyślenie rodzaju kroju, materyału, stworzenie szeregu pracowni z materyałów krajowych wyłącznie, to już dalsze etapy na tej drodze, którą podążyć powinny kobiety wszystkich stanów, jedne, z dobrze pojętej potrzeby i korzyści własnej, inne dla przykładu.

4) Domownicom moim nigdy nie rozdaję rzeczy strojnych i dla nich nieodpowiednich, uważając bezmyślny ten zwyczaj za wyrabianie w nich demoralizującego popędu do dalszego w tym kierunku dążenia, które wyrabia próżność i przynosi wiele następstw najgorszych.

Odpowiedź moją chciałam zastosować ściśle do ankiety, przez „Nasz Dom" tak słusznie i celowo podjętej i ogłoszonej. Napisałam może za dużo, może za mało — jak na doniosłość kwestyi, zasługującej na cały traktat.

Zanim to zdolniejsza i więcej powołana podejmie ręka—daj Boże, aby rozpoczęta akcya rozbudziła *sumienie* jednych, *uświadomienie* drugich, a *odwagę* wszystkich kobiet polskich do zrzucenia z siebie jarzma niewolniczego mody, bezmyślnie lub lekkomyślnie uprawianej i tchórzliwie w stosunku do „opinii świata" stosowanej, z wielką szkodą dla wyższych celów życia.

Zapisania się do związku dopełnię w innem miejscu, tymczasem, prosząc o pobłażliwą ocenę moich wynurzeń — łączę wyrazy głębokiego poważania.

Warszawa, 1913 r. *M. L. S.*

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(6)

Co chwila czyniono te same uwagi, zadawano im te same pytania. Cygańska orkiestra zagrała wreszcie walca, skupiając w koło siebie młodszą część towarzystwa. Łukasz i Ludwika usiedli na uboczu i mogli swobodnie porozmawiać z sobą. Dźwięki muzyki, gwar głosów, wybuchy śmiechu, szelest wachlarzy, chrzęst jedwabiów tworzyły taki hałas, że nikt nie mógł ich słyszeć.

— Wszystko już kupione do waszego nowego mieszkania — mówiła Ludwika, — jestem pewna, że pochwalisz nasze umiarkowanie, chociaż lękam się, że Eda ma zbytkowne pojęcia...

— Biedna Eda!

— Ona nie martwi się tem zbytnio. W ostatnich czasach życie w domu lorda Radcliffe nie było tak miłe... Możecie się już wprowadzić i teraz musisz pomyśleć o sobie.

— I o tobie, także... Nasze małżeństwo musi być zerwane; pułkownik Harris okazuje zbyt wiele cierpliwości.

— Mój ojciec wcale nie życzy sobie zerwania.

— Wszyscy spodziewają się tego i dziwią się, że to jeszcze nie nastąpiło.

— Czyś ty kiedy złamał dane słowo? Jeżeli tak, to naucz mię, jak się to robi.

Patrzyła na niego błyszczącemi oczyma, ale twarz jej nie zdradzała wzruszenia, gdyż ludzie patrzyli na nich; tylko drżenie ust świadczyło, że w tej strojnej pannie bije wierne, gorące serce. Spuścił głowę, w milczeniu przyznając jej słuszność. I cóż znaczyło jarzmo zwyczaju i artykuły kodeksu światowego wobec świętego prawa, które posiada każda kobieta, żeby poświęcać się dla ukochanego, być jego siłą i pociechą?

Trzeba było posiadać nadludzką moc panowania nad sobą, żeby w takiej chwili pohamować wzuszenie, a jednak ani jeden rys nie drgnął w twarzy Łukasza: napozór zupełnie spokojny, zachowywał się tak, jak nakazywały przepisy światowe.

Ludwika tylko wiedziała, co się działo w jego duszy.

— Nie powinnaś mię kusić—mówił przyciszonym głosem,—byłbym nędznikiem, gdybym korzystał z twojej szlachetności. Jestem nieledwie żebrakiem, nie mam ani majątku, ani stanowiska, ani zawodu, ani widoków na przyszłość, a wkrótce nie będę miał przyjaciół

Pozwoliła mu wypowiedzieć wszystko, co miał na sercu, rozumiejąc, że to przyniesie ulgę udręczonej jego duszy.

— Nie wolno mi skazywać takiej, jak ty, kobiety na życie trudu, walki i niedostatku — mówił z goryczą — zostanie mi się zaledwie kilka tysięcy funtów. Jak tylko wydam za mąż Edytę, wyjadę z kraju i wezmę się do jakiej pracy...

— Będziemy pracowali oboje — wtrąciła.

— Czuję, że gdybym został w Anglii, szukałbym sposobności, żeby załatwić porachunki z tym łajdakiem — mówił Łukasz z gniewnym błyskiem w oczach — nie zaprzeczam mu praw, broń Boże! skoro się dowiedziałem, że jest synem stryja Artura, byłem gotów podać mu rękę i uznać w nim głowę rodziny w przyszłości, ale jego zachowanie się względem nas, jego nieograniczony wpływ na stryja, usunięcie mego rodzeństwa z domu, który od dziecka uważali za swój własny, to wszystko doprowadza mię do wściekłości. Wypędzono nas...

Łagodnie dotknęła ręką jego ramienia.

— Uspokój się, mój drogi, — rzekła.

— Ach, gdybyś wiedziała, jak ja nienawidzę tego człowieka! Przez niego tracę ciebie...

— Łukaszu! ileż razy mam ci powtarzać że nie możesz mię stracić!

Korzystając z tego, że nikt nie zwracał na nich uwagi, pochwycił jej rękę w namiętny uścisk.

— Chciałbym paść przed tobą na kolana i całować twoje stopy! — a jednak postępuję względem ciebie niegodnie... Zasługuję na to, żeby pułkownik Harris ocwiczył mnie szpicrutą.

— Mówiłam ci już, że ojciec jest przeciwny zerwaniu naszego małżeństwa — rzekła z prostotą, — twierdzi że Filip jest oszustem, a lord Radcliffe niespełna rozumu

Przesunął ręką po czole.

— Nie, Ludko, Filip nie jest oszustem. Pan Dobson, który przeglądał jego papiery, powiada, że niema żadnej wątpliwości co do jego pochodzenia. Dependent, wysłany przez niego na Martynikę, pisał, że po zbadaniu całej sprawy na miejscu, doszedł do przekonania, iż to jest prawy syn Artura de Mountford. Żona jego była mulatka, jak przypuszczaliśmy, wiele osób znało ją na Martynice i na wyspie Marie Galante. Filip posiada listy, pisane do żony przez stryja Artura; przypuszczam, że te listy głównie przekonały stryja.

— Wogóle lord Radcliffe łatwo dał się przekonać — zauważyła sucho, — mojem zdaniem, postąpił względem was okrutnie, bez serca! Nawet gdyby Filip był istotnie synem jego brata, prawym spadkobiercą tytułu i majątku, to jeszcze nie stanowiło powodu, żeby was wypędzić z domu.

— Ale ten dom właściwie nie był naszym domem: stryj przytulił sieroty, miał zatem wszelkie prawo odmówić im dalszej łaski.

— Ale co wy teraz poczniecie?

— Musimy żyć w niedostatku. Frankowi nie mogę cofnąć zasiłku, gdyż inaczej nie dojdzie do niczego w swoim zawodzie: 500 funtów rocznie, to połowa naszego dochodu Jakób bardzo dużo wydaje, ale stryj nigdy nie odmawiał mu pieniędzy, gdyż na jego życzenie wstąpił do pułku, w którym służą sami bogaci panicze. Będzie musiał przenieść się do innego, skromniejszego. Sądzę że Eda wkrótce wyjdzie za mąż; Reggie Duggan od dwóch lat kocha się w niej, ale ona długo się wahała.

— A ty, Łukaszu?

Nie śmiał jej powiedzieć, co ma na myśli: wyjazd do południowej Afryki, gdzie krewny jego matki prowadził hodowlę strusi, co znaczne przynosiło korzyści. Był to człowiek stary i potrzebował kogoś do pomocy; Łukasz miał zostać jego spólnikiem. Zapewniało mu to przyzwoite utrzymanie, ale musiałby się wyrzec wszystkiego, co dotychczas stanowiło jego życie, musiałby wyrzec się Ludwiki... Czy mógł skazywać ją na życie w tak pierwotnych warunkach, na brak wygód i przyjemności. Od dziecka była przyzwyczajona do licznej służby, do mieszkania wykwintnie urządzonego, do pięknych sukien, do bywania w świecie, do wszystkiego, co dają pieniądze i wyższe stanowisko.

Odgadła, że coś przed nią kryje i powtórzyła pytanie:

— A ty Łukaszu?

Nie zdążył odpowiedzieć, gdyż w tej chwili gospodyni domu zawołała na nich:

— Panno Harris! panie de Mountford! młodzi chcą tańczyć, może przyjdziecie do wielkiego salonu.

Zerwał się natychmiast i na wyrazistej jego twarzy nie było już śladu wzruszenia, Niktby nie odgadł, że ten człowiek przechodził w tej chwili przez najcięższą próbę, że dobrowolnie odrzucał szczęście i miłość, która stanowiła dla niego skarb droższy, niż życie. Przed panią domu stał uśmiechnięty młodzieniec, wytworny światowiec, gotów kręcić się i skakać na jej rozkaz.

— Tańczyć? — rzekł swobodnie — ależ i owszem!.. Lady Ducie, czy mogę prosić o pierwszego walca? Nie? Ach! szkoda... A pierwszy kontredans jeszcze jest wolny? To dobrze. Zatańczysz ze mną, Ludwiko?

Świat szedł dalej swoim torem.

(D. c. n).

Porady ogrodnicze.

O robotach: w ogrodzie owocowym i szkółce w lutym.

Jedną z najważniejszych czynności w tej porze jest zbieranie owadów i oczyszczanie z nich drzew.

W końcu miesiąca, o ile silne mrozy nie stają na przeszkodzie, można przystąpić do wykrzesywania drzew, t. j. do wyrzynania z drzew rodzących suchych lub poplątanych gałęzi, jak również do odmładzania drzew starych, przez przycięcie gałęzi. Odmian, zbyt obficie rodzących, należy gałązki teraz poskracać to mniej będą owocami obładowane, zato piękniejsze będą.

Drzewa stare, obrosłe porostami, skrobać lub czyścić szczotkami. Wskutek tego niszczy się mnóstwo zarodków, przez różne owady tam poskładanych. Po uskutecznieniu tego pomalować wszystkie pnie i grubsze rozgałęzienia drzew gęstą papką z wapna i gliny, rozrobionych gnojówką, Taka powłoka nietylko wyniszczy resztę zarodków, lecz zabezpieczy drzewa od promieniowania słonecznego.

Pod koniec miesiąca, w dni wolne od mrozów, można przystąpić do cięcia wiosennego drzew karłowych. W wielkich szkółkach owocowych zacząć podczyszczanie szczepów z bocznych gałązek na $^1/_3$, $^2/_3$, lub na całej wysokości pnia, stosownie do siły i wieku drzewek. Całkowicie odejmuje się boczne gałązki dopiero wtedy, gdy drzewo ma koronę.

W ogrodzie warzywnym.

Siać na inspekcie ciepłym: arbuzy, melony, ogórki, sałatę do dalszych hodowli, inspektowej. Siać selery, rzodkiewkę, karotę paryską, kalafiory erfurckie inspektowe, algierskie lub Lenormand. Kapustę białą erfurcką wczesną lub Warszawską. Kapustę Warszawską do hodowli gruntowej wczesnej należy wysiewać do inspektu umiarkowanego, która, gdy dostanie listek, należy pikować pod oknami, lepiej do skrzynek, które również należy umieścić pod oknami.

Przy końcu miesiąca przypikować siane w styczniu lub początku lutego kalafiory, kalarepę wiedeńską białą, pieprz turecki, rozsadzić do skrzyń, przeznaczonych na ogórki lub melony, sałatę i pomidory.

Wysiać sałatę, przeznaczoną do uprawy gruntowej z odmian: berlińskiej, żółtej, kamiennej, twardogłowej, Rudolfa, Tryumf. Zasiać w inspekcie umiarkowanym cebulę Maderę, holenderską wolską oraz pory letnie. O ile ciepło pozwoli, wyczyścić i przygotować do siewu inspekt zimny.

Gdyby ziemia rozmarzła — siać rzodkiewkę, szpinak, pietruszkę, marchew i sałatę na późniejsze rozsadzanie.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

W szklarniach przestawiać, oczyszczać rośliny z pleśni i podlewać ciągle umiarkowanie, zwłaszcza w zimnych.

Pędzić hijacynty, tulipany, konwalie, i t p., mnożyć rośliny twarde, a także i kobiercowe do ubierania letnich klombów; z cieplarnianych; draceny, begonie obrazkowe i t p. Szczepić azalie, kamelie, nowoholenderskie akacye, rododendrony i t. p. rośliny, zimnej szklarni. Siać w mnożarni rośliny mogące przy wczesnem sianiu wydać w lecie kwiaty, jak Begonia bulwiasta, Gloxinia, Calceolaria i t. p. Sadzonkować złocienie.

Sadzić w doniczki przechowane przez zimę w miejscu zabezpieczonem od mrozów i wilgoci kłącze: Caladium, Cauna i t. p. Zbierać gałązki krzewów gruntowych i przygotować z nich sadzonki do posadzenia w szkółce.

Zbierać zrazy z drzew ozdobnych do zimowego i wiosennego szczepienia Sadzonki i zrazy należy dołować na gruncie w cienistem miejscu. *Michał Nagay.*

Z prowincyi.

W antraktach między upajającemi dźwiękami walca a hołubcami dziarskiego mazura myślimy o poważniejszych rzeczach. Zaprojektowany przez Koło tutejszych Ziem. udziałowy sklep bławatny przychodzi do skutku. Szerszy ogół przyklasnął tej myśli, udziały, począwszy od rb. 5-u, raźno napływają. Zarząd, składający się z wybitnych osób w mieście i na wsi, nie żałuje trudów. Sklep ma być uroczyście poświęcony i otwarty 18 lutego b. r. w najbardziej uczęszczanej dzielnicy miasta. Jednocześnie krzątają się o założenie hurtowni spożywczej, ażeby towary dostawały się z pierwszej ręki do sklepów i wiejskich sklepików chrześciańskich. Kółko Ziemianek poddało myśl założenia Sali zajęć, dla ukrócenia włóczęgostwa i próżniactwa wyrostkom od lat 10, tak dziewcząt, jak chłopców. Myśl ta jednak, nie wiemy, kiedy wejdzie w życie,—trzeba bowiem na to dość pokaźnego funduszu, którem K. Z. Mł. nie rozporządza.

Mława, 23./I. 1913. *Z. M.*

Apteczka domowa.

Poniżej wyliczone leki powinny znajdować się w każdym domu, w szafce zamkniętej na klucz, na każdej buteleczce powinna być nalepiona kartka z dokładnie wypisaną nazwą i objaśnieniem, czy lek przeznaczony jest do wewnętrznego użytku, czy też do zewnętrznego. Podajemy w spisie kilka środków, których bez przepisu lekarza dziecku dawać nie należy (środki te oznaczone są gwiazdką); zważywszy jednak, że zaraz po wizycie doktora nie zawsze można mieć lekarstwo z apteki dalej położonej—nie zaszkodzi środek odpowiedni mieć w domu.

Leki zewnętrzne: Waselina. Glicerina. Krochmal w proszku. Talk. Gorczyca w proszku. Siemię lniane. Arnika. Kwas borny. Olej lniany. Woda wapienna. Kilka gorczyczników. Spirytus kamforowy. Olejek kamforowy. Eter. Jodyna. Woda utleniona. Benzyna.

Leki wewnętrzne: *Opium w kroplach do lewatyw i t. p.). *Antipirina. *Aspirina. *China. Woda pomarańczowa, lub kwiat pomarańczowy. *Bismut. Brom. Magnesia. Olej rycynowy.

Środki opatrunkowe: Wata. Gaza. Bandaże. Ceratka.

Instrumenty i naczynia: Termometr. Irygator. Pęcherz do lodu. Nożyczki. Pincetka. Lancet Szpryca do zastrzykiwań podskórnych.

D-r. med. Matylda Biehler.

Poświęcenie nowego zakładu fotograficznego.

Znany mistrz sztuki fotograficznej, p. Tyraspolski, przeniósł się na nowy lokal, o wiele wygodniejszy i przystępniejszy od dawnego. Zajął on pierwsze piętro w narożnym domu przy ulicach Marszałkowskiej i Wspólnej, gdzie dobrawszy sobie wspólników z kapitałem, rozszerzył zakład, urządzając go na modłę wielkich europejskich zakładów fotograficznych. Poświęcenia dokonał ks. Herget w obec przedstawicieli sztuki i prasy. P. Tyraspolski był pierwszym u nas fotografem, który wprowadził przed laty elektryczne światło o wielkiem napięciu blasku, pozwalającem na zdjęcia, niezależne od pogody a nawet zupełnie bez udziału słonecznych promieni. Jeden z przedstawicieli prasy, pijąc za powodzenie nowego zakładu, wyraził przekonanie że skoro tylko rozwiązanem będzie zadanie fotografii barwnej, niezawodnie p. Tyraspolski będzie również pierwszy, który da ją poznać Warszawie. Przez cały czas bowiem praktykowania swego zawodu, fachowiec ten utrzymuje się na wyżynie postępu fotograficznej sztuki.

Odpowiedź

P. Halinie Władyczańskiej

w Siedelnikach gub. Grodzieńska.

Róże należy przycinać tylko na wiosnę, z wyjątkiem niewielu odmian, np. Maréchal Niel. Odmiany o zbyt silnym wzroście pędów należy przycinać dosyć długo, gdzie z pozostawionych więcej oczek wyjdzie większa ilość pędów i wtedy będą słabsze. Zwykłe cięcia robimy na 2 do 5 oczek, o silnych pędach—na 6 do 8 oczek. Podczas wzrostu róż nie przycinamy; uszczykujemy końce pędów dla wzmocnienia słabej łodygi.

Liszki tępimy kilkoma rozstworami, jak: Cieczą bordoską, Emulsyą naftową, Zielenią paryską i Ciemierzycą. Ta ostatnia najlepiej się nadaje na róże; skład jej jest następujący: 3 łuty sproszkowanego korzenia ciemierzycy (Veratrum nigrum), funt szarego mydła na 12 kwart wody.

Mszyce gubimy „Kwasyą"; t. j. próchno, które naparzamy gorącą wodą (łyżką stołową na kwartę wody); szprycujemy z bardzo dobrym skutkiem.

Rzucanie się pleśni na ziemię w doniczkach dowodzi zepsutej ziemi, brak powietrza i piasku. W tych wypadkach ziemię należy często zruszać, dodać piasku i mączki rogowej; jeżeli bardzo słaba ziemia i bardzo zepsuta, lepiej usunąć i zastąpić świeżą ze składnikami wyżej wskazanemi. Wogóle róże lubią ziemię cięższą, żyzną a najlepsza darniowa, zrobiona ze starej darniny dobrze przetrawionej. Na gruncie wzmacniamy przez podlewanie obfite na wiosnę cieczą mączki rogowej z krowieńcem.

Michał Nagay.

NASIONA.

Pragnąc zadość uczynić potrzebom sz. Prenumeratorek naszych na prowincyi, spieszymy podać do wiadomości, że firma Braci Chomiczów (skład nasion i zakład ogrodniczy) zaofiarowała 10% rabatu na nasionach warzywnych i kwiatowych tym z naszych Prenumeratorek, które z powołaniem się na niniejsze zawiadomienie zwrócą się ze swemi zleceniami wprost do rzeczonej firmy osobiście lub przez pocztę (Warszawa, Zgoda Nr. 8).

ŁATWY SPOSÓB ROZPOZNANIA ZAPARCIA STOLCA.

Każdemu wiadomo, że wielu chorych mniema, że cierpi z powodu zaparcia, któremu w istocie wcale nie ulegają.

Natomiast wiele osób nie wie, że rzeczywiście dotknięci są zaparciem, a to dzięki temu, że mniej więcej codziennie mają wypróżnienia.

Jak rozpoznać istotne zaparcie? *D-r GRANT* w piśmie *„Britisch med. Journal"* podaje bardzo łatwy sposób:

Daje się choremu węgiel roślinny i notuje się, kiedy kał okaże się czarny, co w normalnych warunkach powinno nastąpić mniej więcej po upływie 24 godzin.

Préba ta znajduje zastosowanie także i u dzieci, może ona również oddać wielką usługę w domach, gdzie środki przeczyszczające są nadużywane.

Gdy zaparcie zostaje stwierdzone, należy natychmiast zabrać się do energicznego leczenia, aby choroba nie stała się przewlekłą i przez to nie wyniszczała zdrowia. Najlepszym środkiem, leczącym radykalnie zaparcie stolca, jest *CASCARINE LEPRINCE.* Środek ten należy przyjmować w ilości 1 do 2 pigułek dziennie przy jedzeniu. Pod wpływem *CASCARINE LEPRINCE* wypróżnienia stająsię regularnemi i obfitemi, a po kilku tygodniach zastosowanie próby, podanej przez *D-ra GRANT'A* daje zawsze wynik dodatni.

D-r. BERNARD.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumeratorce. Adres p. Taflińskiej zmieniony. Mieszka Wspólna 10. m. 19. Jest ba dzo niedroga. Ale nie trzeba na ten temat żądać niemożliwości. Ta cena, jaką Sz. pani proponuje, jest nadmiernie mała. Przecież ta pracownica musi zapłacić mieszkanie i ogrzać pokój i odprasować robotę i oświetlić mieszkanie do pracy. I ją przecież nie mniej, a tak samo, jak każdą z nas, więcej wszystko dziś kosztuje. Drożyzna nie wybiera. Dotyka wszystkich i wszyscy winniśmy to zrozumieć.

Panience. Silna wola dokona niezawodnie tego, czego dotąd nie mogły dokonać wpływy innych. Tak przynajmniej sądzić możemy z listu, który świadczy o Pani energii i niezłomnem postanowieniu. Niech się Pani nie gorączkuje. Najpewniej zwycięża przeciwności ten, kto z rozwagą wa'kę obmyśli i w trwale, ze spokojem dąży do osiągnięcia celu. Ca'a sympatya nasza towarzyszy zamiarom Pani, którym życzymy powodzenia.

Prenumeratorce z Podola. Wszelkie ubiory kościelne, stuły i chorągwie może Sz. Pani zamówić w pracowni p. Klary Rodziewicz — ulica hrabiego Berga Nr. 6. W kończają tam zarówno rzeczy skromne, jak najwspanialsze artyst czne hafty.

P. Helenie z R... Witamy serdecznie naszą „nową" Korespondentkę i polecamy zwrócić się do p. Gineyko, Jero olimska 21, Warszawa, z powołaniem się na nasze pismo Jest to osoba, mająca duże w tym kierunku stosunki i niezawodnie „dobrą radą" łaskawej Pani służyć będzie. Do „działu kosmetycznego" zwróciliśmy pytanie Pani, odnoszące się do delikatności rąk... Słusznie Pani robi, że uczy pani dzieci języków. Ułatwi im to bardzo życie.

P. W. Średn... Może Pani ma *„Nasz Dom"*, znajdzie Pani tam wszystkie odpowiedzi na swe pytania. Mimo to, damy w rubryce „Wskazówek praktycznych" odpowiedź.

Ofiary.

Dla zecera: J. Puciato rb. 1. S. S. Miłos. z Olkusza 1 rb. kop. 70. A. Niekrasz. rb. 2. Wład. Jachner rb. 1 kop. 10.

Dla Filanowskiego: A. Gembicka kop. 50. *A. S.* A. Gembicka kop. 50 kop.

Dla Sylwka: Gołębicka rb. 2. A. Ostrowska rb. 3. Kraszewska rb. 3. Bezimiennie rb. 5.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 6-go: Pamiętniki. — Aforyzmy. — Koleżanki. — Książka Ignaca Dąbrowskiego. — Z Niemiec. — Historya malarstwa. — Rozkoszne dziecko, (dokończenie nastąpi). — Kochaj bliźniego (wiersz).—Kronika mody paryskiej. — Ofiary na cele publiczne.—Strój bez zbytku — kto może należeć do „Związku" i czemu nie piszemy wezwania do mężczyzn, nawołującego do unormowania wydatków.

Dział mód i robót ręcznych.

Dział robót. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich". — Wierna kobieta, powieść prze baronową Orczy (dalszy ciąg nastąpi). — Porady ogrodnicze.— Z prowincyi. — Apteczka domowa. — Poświęcenie nowego zakładu fotograficznego. — Odpowiedź. Nasiona. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Kawalerowi. lady na twarzy po pryszczach, i ospie i t. p. usunie zupełnie masażystka *Heros.*

Sztubakowi. Łupież zniknie przy użyciu pomady żółwiowej *Tortulea*, która jednocześnie wzmacnia cebulki włosowe, a więc może być użyta i do brwi rzedniejących.

Zmartwionej. Żółte plamy z twarzy, jak również piegi i opaleniznę, usunie *Precioza*, użyta na noc.

Błyszczącej Cerę świecącą można zmatować, zwilżając parę razy dziennie balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises* i pudrując pudrem abaridowym.

Laszcze. Nasmarowanie szyi kwasem siarczanym nazwę więcej niż lekkomyślnością, zwłaszcza, że już raz jeden żądała Pani rady i otrzymała informacyę, aby na ową żółtość smarować *Preciozą.* Jeśli jedna doza nie pomogła, trzeba użyć drugą. Na co się przyda zasięgać rady u osób, mających do radzenia pewne prawa, jeśli pierwszylepszy szarlatan lub kumoszka znajdą posłuch napewno. Tę szramę, czyli bliznę po sparzeniu kwasem trzeba masować aparatem *Heros*, a w parę miesięcy zarośnie.

Hermenegildzie. Włosy zbyteczne najlepiej wycinać, bo po pastach odrastają jeszcze szybciej. Na piegi *Precioza.*

Siwemu. Siwiejącym włosom aby niezbyt ciemnym powrócił kolor *Excelsior*, dla ciemnych *Orizalina.* Orzechowe farby ścierają się i brudzą bieliznę.

Zniechęconej. Te białe plamy na skórze, jakby blizny, powstałe z zaniku komórek naskórka na tle nerwowem, może również po dłuższym czasie usunąć masażystka pneumatyczna systemu *Heros*, która, ssąc od wewnątrz, zmusza krew, aby dopływała tam, gdzie dopływać nie może najczęściej wskutek zamulenia cienkich naczyń krwionośnych warstewkami tłuszczu lub kryształkami pewnych soli, zatruwających organizm. Otóż masażystka *Heros* poprostu wysysa te wszelkie zawady, a krew, mając wolny dopływ, zaczyna krążyć prawidłowo, odżywiając nanowo już zamierające części naskórka.

Ukraince. Na schudnięcie najlepsze są *Zioła Paragwajskie*, a przytem miejsca najwydatniejsze masować kremem *Unique*, który ma własność pochłaniania tłuszczu podskórnego. Podbródek również masować tym kremem, po masowaniu obmyć ciepłą wodą, a gdy wyschnie, założyć na noc przepaskę *Reducteur.* Porady niniejsze daje pismo bezinteresownie.

Siwemu. Na siwiejące włosy tylko *Orizalina*, która ma wszys'kie zalety, żądane od podobnych tynktur.

Do Wszystkich. Otrąbki abaridowe sprzedają się tylko w pudełkach białych, w pudełku mają cyrkularz niebieski w dwóch językach z wymienioną firmą: *„Perfection"*. Na wagę sprzedawane w *Kielcach* są fałszowane. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, w Charbinie *Wileński*. W Galicyi fałszują *Abarid*; nabywać tylko u *Miklaszewskiego*, w Krakowie, pl. Dominikański Nr. 1., lub we Lwowie u *Pawłowskiego*, Akademicka 21. Na kopertach z pytaniami prosimy dopisać: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie	rb. 1 k. 25
rocznie	rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu	k. 10
zmiana adresu	k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	rb. 1 k. 50
rocznie	rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie	rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.

W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznanin: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc. Wydawniczego „Świat"

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.